Nr. 147. Lwów — Środa dnia 1 Lipca. Rok 18[illegible]

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

| We Lwowie bez dostawy | | Na Prowincji z przesyłką pocztową | |
|---|---|---|---|
| Miesięcznie | zł. — 75 ct. | Miesięcznie | zł. 1 10 |
| Kwartalnie | 2 „ 25 „ | Dwumies | „ 2 10 |
| Półrocznie | 4 „ 50 „ | Kwartalnie | „ 3 — |
| Rocznie | 9 „ — „ | Rocznie | „ 12 — |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

**Numer kosztuje 4 centy.**

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

**Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują**

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.

„ przy ul. Karola Ludwika 5

„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4

„ ul. Słowackiego (obok łazienek Dlany)

Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

**Rękopisów Redakcja nie zwraca.**

Dziś: św. Teobalda Op. Judy Ap
Jutro: Nawiedz. N. M. P. Metodia.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 10
Zachód „ „ 7 „ 56

Długość dnia g. 15 m. 46
Ubyło dnia 1 m.

## Przegląd polityczny.

**Lwów** 30 czerwca.

*Na długo pamiętna będzie ostatnia niedziela. Tego dnia mocarstwa podpisały układ, przedłużający trwanie ligi pokojowej na lat sześć, to znaczy aż do 1898 roku Stało się to na rok przed końcem terminu, do którego trwać miały poprzednie zobowiązania.* Stało się w chwili, gdy Bismark w swym organie (*Hamb. Nachrichten*) zaczął dowodzić, że wojna zbliża się ogromnemi krokami, bo czem bardziej Niemcy zaprzyjaźniają się z Anglią, tem *eo ipso* oddalają się od Rosji i jątrzą ją, wyzywają, gniewem karmią. Omyliła się trójwłosa wyrocznia i skompromitowała swą polityczną mądrość. Niech się Rosya jak chce burzy, nie porwie się na odnowioną ligę, która zapewne jest teraz i silniejsza i ściślejsza niż była; tak przynajmniej mniemać można z tego, co mówił cesarz Wilhelm do prezydenta towarzystwa żeglugi „Packetfahrtu“ p. Waldemara Niessena jak i z tego również, co oświadczył Rudini w senacie włoskim.

Obie te ważne enuncyacye podajemy w telegramach, tu zaś opiszemy scenę bardzo gorącą, która odbyła się w sobotę w parlamencie włoskim a stała w związku z owem odnowieniem układu trójprzymierzowego.

W tym parlamencie pracowały języki z chyżością stu piętnastu słów na minutę; pracowały i mięśnie, a galerye, napełnione po brzegi widzami, biły brawo. Wnet potem zrobiono dowcip, że na Monte Citorio, gdzie się wznosi gmach parlamentu, mają Włosi swoję własną walkę byków, w której zamiast torreadorów, pikadorów i espadorów występują panowie przedstawiciele narodu.

Trzeba Sienkiewiczowskiego pióra, żeby dobrze odmalować tę scenę. Lecz skoro jest konieczność, więc sprobujemy.

Stała na porządku dziennym interpelacya radykała Cavalotti'ego o zagranicznej polityce rządu. Miał być siarczysty szturm na trójprzymierze. Ale w ostatniej chwili radykałowie się rozmyślili, bo widoczne było, że francuskie sympatye w narodzie znikają jak senne mary pod wpływem nieprzyjaźnej Włochom celnej polityki francuskiej, a także w skutek sumiennych wyjaśnień, czynionych już przedtem przez Rudiniego. Natomiast postanowili oni wytoczyć zaraz dyskusyę nad interpelacyą innego radykała, pana Colajanni'ego, o polityce wewnętrznej w ogóle, a w szczególności o zakazie odbywania wieców, protestujących przeciw trójprzymierzu. W programie prac parlamentarnych było ułożone, że pierwej się odbędzie dyskusya nad interpelacyą Cavalotti'ego, potem krótka debata finansowa, a w końcu rozprawa wywołana pytaniem Colajanni'ego. Otóż tej zwłoki radykaliści nie chcieli. Im się wyobraziło, że deputowani z prawicy opuszczą Rzym zaraz po finansowej debacie, zdekompletują parlament i tak ważna dla nich rozprawa nad interpelacyą Colajanniego całkiem spadnie z porządku dziennego. Oprócz tego rozeszła się pogłoska, że odpowiadając Cavalotti'emu zrobi Rudini wszystkim jakąś bardzo przyjemną niespodziankę, która nietylko we Włoszech, ale w całej pokojowej Europie wywoła radośne odgłosy i oczywiście ogromnie podniesie powagę gabinetu. Temu radykaliści chcieli przeszkodzić. Rozpuścili tedy po Rzymie pogłoskę, że im nie idzie o same interpelacye, ale o ratowanie Nicotery, który jak był, tak i jest dobrym radykałem, choć został ministrem spraw wewnętrznych, a owo rozporządzenie zakazujące wieców wydał tylko pod presyą Rudiniego, który chciał go w ten sposób skompromitować i podczas feryj parlamentarnych wyrzucić z gabinetu. Rozprawa nad interpelacyą Colajanni'ego jest tedy konieczna, aby wzmocnić pozycyę Nicotery, poturbować trochę Rudiniego i jego prawicę, a narodowi przypomnieć, że jedynymi obrońcami wolności są radykaliści.

Zebrały się tedy na galeryach ogromne tłumy, pomimo nadzwyczajnego upału. Deputowani przybyli prawie wszyscy; na ławie ministeryalnej zasiadł cały gabinet; loża dyplomatyczna była nabita. W powietrzu wisiała burza; czuli ją wszyscy, lecz nie wiedzieli jak wybuchnie.

Po załatwieniu zwykłych wstępnych czynności prezydent wezwał Cavalotti'ego, aby uzasadnił swą interpelacyę. Zaraz zaległa ogromna cisza; wszystkie oczy zwróciły się ku ławom radykalnym, gdzie się podniósł chudy, ponurego oblicza człowiek z nosem pożartym przez chorobę. Ciche „ach!“ przeleciało po sali od dołu aż do wysokiego stropu — i ucichło.

Cavalotti rzekł: „W imieniu całego gabinetu oświadczył raz Rudini, że zagraniczna polityka nie powinna należeć do walk stronniczych i w niej rząd uwzględnia tylko interesa całego kraju. Dodał on przytem, że niedobrze jest często o niej rozprawiać publicznie, a i nie potrzeba, bo posłowie mają dość sposobności dowiedzieć się o poglądach rządu przy rozprawach nad sprawami wewnętrznemi, które prowadzone są w duchu odpowiednim zadaniom zagranicznym. Ja wprawdzie niezupełnie to rozumiem, lecz czuję, że rząd chce wyciągnąć mię na arenę, na którą iść teraz mnie się nie podoba. Dla tego cofam moję interpelacyę, natomiast proszę izbę, aby natychmiast zajęła się interpelacyą mego przyjaciela Colajanni'ego“.

W izbie powstaje gwar, posłowie tworzą grupy, galerya huczy. Nareszcie jeden z prawicy, mianowicie Briu podaje na piśmie wniosek: „Pomimo zrzeczenia się pana Cavalotti'ego, korzystam z prawa, poręczonego regulaminem, i proszę pana ministra spraw zagranicznych, aby złożył swe oświadczenie.“ Rudini przyjmuje to wezwanie. Prawica bije brawo — radykaliści i galerya wrzeszczą, świszczą, tupią nogami. Cavalotti wskakuje na stół i woła: „Regulamin nie pozwala na takie koziołki Jeśli jesteście klounami, idźcie do cyrku. Spodziewam się, że prezydent nie pozwoli na takie wybryki!“ — „Prezydent!“ — woła Imbriani, śmiejąc się na cały głos — „Także znalazłeś sprawiedliwego człowieka! Ależ to zausznik Rudini'ego. Oni wzięli się za ręce, aby koniecznie obalić Nicoterę!“

Nicotera wzrusza ramionami Prawica zrywa się na równe nogi i krzyczy: „Kłamcy!“ Radykaliści podnoszą pięści, włażą na stoły — i zaczyna się łajanina Prezydent dzwoni tak zawzięcie, że wreszcie dzwonek wyrywa mu się z rąk i leci przez salę w sam tłum ojców narodu. Powstaje ryk. Prezydent chwyta kapelusz i ucieka — za nim ministrowie.

Ubiega półtorej godziny. Deputowani połknęli w bufecie centnar lodu i trochę ochłódli. Posiedzenie znów się zaczyna — zabiera głos Rudini i mówi: „Padły tu słowa, którym muszę najgoręcej zaprzeczyć: cały gabinet we wszystkich zgoła kwestyach zewnętrznych i wewnętrznych jest najzupełniej solidarny. Kto mnie chce zrozumieć, ten domyśli się o czem mówię. Podejrzeń i nazwisk nie chcę wymieniać. Więcej nic nie mam do powiedzenia“

„Dobrze!“ — woła Cavalotti. — „Więc zaczynajmy dyskusyę nad interpelacyą Colajanni'ego“

„Powtarzam raz jeszcze, — mówi Rudini — że polityka zewnętrzna nie da się oddzielić od wewnętrznej. Nie rozumiem, dla czego ci panowie z ław radykalnych nie chcą dyskusyi nad swym własnym wnioskiem?“

„Bo ty nie chcesz swobodnej dyskusyi! — krzyczy Cavalotti. — Dobrałeś sobie pachołków i chcesz nas przegłosować. Ale my na gwałt odpowiemy gwałtem — tu, czy na ulicy!“

„Panowie! — odzywa się Nicotera. — Zapewniam, że stanowisko moje nie wymaga niczyjej obrony. Niech wszystko idzie w nakreślonym porządku: pierwej interpelacya o sprawach zagranicznych, potem o wewnętrznych. Jedna ułatwi drugą

„Ba! — woła Cavalotti. — Ale jakąż-że moc posiadasz, ty, biedaku, aby tę trzodę rządową spędzić do kupy na rozprawę o sprawach wewnętrznych Ona się cała zaraz rozbiegnie!“

Zaczynają się śmiechy, wycie, oklaski jednych, przekleństwa innych, wreszcie ktoś krzyczy: „To parlament lazzaronów!“ — „Błaznów rządowych“ — poprawia Imbriani. Galerya zaczyna rzucać na deputowanych gniłe pomarańcze, prawica woła, aby przywołano żandarmeryę. Prezydent znowu chwyta dzwonek, potem kapelusz i znika — za nim inni. Ci, co pozostali, biorą się za bary. Galerya im sekunduje.

Tak zakończyło się posiedzenie.

Czego nie mógł Rudini wygłosić w izbie deputowanych, to zaraz potem powiedział w senacie na interpelacyę Taverny. To niezmiernie ważne dla całej Europy oświadczenie znajdą czytelnicy w rubryce telegramów.

Trójprzymierze, zapewne jeszcze bardziej wzmocnione, przedłużono na lat sześć. Tyle lat pokoju mamy przed sobą.

## Z Koła polskiego.

(*Komunikat*).

W uzupełnieniu sprawozdania z posiedzenia Koła posłów polskich w d. 21 czerwca dodać winniśmy, *iż Koło wówczas uchwaliło, aby sprostowania i zaprzeczenia mylnym wiadomościom, podyktowane do protokołu umieścić dosłownie w komunikacie przesyłanym do dzienników, a do ułożenia tego komunikatu wyznaczyło oprócz sekretarzy i komisji redakcyjnej także przewodniczącego pos. Jaworskiego.* Uchwałę tę spełniono.

Koło obradowało 22 i 24 czerwca. Na początku posiedzenia przewodniczący pos. Jaworski przedłożył pisma i petycje do Koła wystosowane. Mianowicie: 1) Prośbę Wydziałów Rad powiatowych w Bóbrce i Grybowie proszących o poparcie ich petycji, wniesionej do Izby poselskiej względem uregulowania podatku dochodowego od dochodu z propinacji, a to przez zmianę odnośnych postanowień ustawodawczych; prośbę tę uznano za załatwioną uchwałami Koła co do takich samych podań, wniesionych przez Wydziały Rad powiatowych: mieleckiej, żywieckiej i innych, uchwałami, odpowiedniemi uchwale sejmowej; 2) Petycję Wydziału Rady powiatowej w Grybowie o poparcie prośby celem wyjednania, aby pobór podatków w gminach, niebędących siedzibą urzędów podatkowych, odbywał się przez urzędnika delegowanego przez rząd kosztem skarbu państwa. Petycje te oddano do roztrząśnienia członkom komisji podatkowej; 3) Petycje Rady miejskiej tarnowskiej i Rady powiatowej tarnowskiej o poparcie wniesionego przez te Rady podania do prezesa ministrów, jako ministra spraw wewnętrznych, o ustanowienie w Tarnowie stacji kontumacyjnej dla nierogacizny. Petycję tę, popartą przez posła Kopycińskiego, przekazano na ręce p. Czecza polskim członkom komisji, obradującej nad zmianą ustaw i rozporządzeń co do zarazy na bydło i ułatwienia targów; 4) Petycje Rady miasta Kołomyi, o poparcie ich starań u rządu celem uwolnienia tego miasta od przyjętych dawniej dobrowolnie przez to miasto zasiłków i ciężarów na utrzymanie gimnazjum w Kołomyi. Prezes oświadczył, iż będzie w sprawie tej robił starania w ministerstwie; 5) Słudzy przy szkole weterynarji we Lwowie przedłożyli prośbę, o poparcie ich petycji, wniesionej do Rady państwa na ręce p. Roszkowskiego, o podwyższenie ich płacy. Koło poleciło polskim członkom komisji budżetowej, aby tę petycję poparli.

Następnie obradowało Koło nad postępowaniem swojem przy szczegółowych rozprawach nad budżetem ministerstwa skarbu.

Pos. **Lewakowski** przedłożył wniosek następujący: „Kołowa komisja inicjatywy łącznie z kołową komisją podatkową rozpatrzą w jak najkrótszym czasie: 1. Wniosek p. Plenera o ulgach w podatku zarobkowym, a) co do efektu takich ulg dla Galicji w razie przyjęcia wniosku; b) co do możliwości zastąpienia tego wniosku przez samoistny wniosek kołowy na sprawiedliwych podstawach, mianowicie co do zupełnego uwolnienia rzemiosł i drobnego przemysłu od podatku zarobkowego w pierwszych okresach istnienia onychże. 2. Rozpatrzą wobec oświadczeń p. ministra finansów, w komisji budżetowej poczynionych, sprawę podatku domowego i gruntowego, przygotowując samoistne wnioski kołowe: a) co do równoczesnego obniżenia podatku domowego od zabudowań wiejskich; b) co do obniżenia stopy podatkowej w podatku gruntowym z drobnych parcel gruntowych. 3. Poczynią wnioski zastąpienia wypływającego stąd ubytku w dochodach państwowych, przez zaprowadzenie nowych podatków zbytkowych. Koło przekazało wniosek ten wymienionym komisjom do roztrząśnienia.

Pos. **Weigel** oświadczył, że zamierza przemawiać w Izbie przy obradach nad wydatkami na centralny zarząd ministerjum finansów i przedstawić nieporządki w administracji ceł, monopolu na sól i loterji, oraz w poborze podatków i poczynić swoje praktyczne uwagi, n. p. iż rząd zaprowadza urzędy podatkowe tam, gdzie nie ma sądów i stąd wynikają wielkie niedogodności.

Pos. **Kozłowski** żądał, aby przemawiający przy tym dziale budżetu poruszył sprawę podatku osobisto-dochodowego i żeby równocześnie z tym podatkiem wprowadzono zniżenie bardzo wysokiego podatku gruntowego; dalej żądał, aby uproszczono tok instancyj, iżby sprawy co do opustu podatków i co do zwrotu nadpłaconych podatków załatwiane były przez władze krajowe, a nie szły aż do ministerstwa. Pos. Szczepanowski przedstawił, iż należy domagać się reform postępowych w administracji finansowej. Pos. Straszewski żądał, aby wykazać niemoralność denuncjacyj skarbowych, a Gniewosz Włodzimierz iżby wykazać szykany w poborze podatków od wyrobu spirytusu.

Pos. **Piniński** wykazał, że w mowie przy tym dziale budżetowym trzeba poruszyć sprawę podatków bezpośrednich, podatku osobisto-dochodowego, wniosek Plenera o zniżenie podatku zarobkowego i kwestję waluty. Pos. Jędrzejowicz domagał się aby mówca nie przesądzał stanowiska, jakie Koło zajmie w sprawie waluty i w sprawie podatku osobisto-dochodowego Poseł Kozłowski sądził, że co się tyczy podatku osobisto-dochodowego, należy zaznaczyć w dyskusji stanowisko posłów polskich.

Pos. **Jaworski** przedstawił, iż należy ponowić żądanie o sprzedaż taniej soli dla bydła, które to żądanie już wyrażone zostało przy uchwalaniu ustaw regulujących stosunki Austrji z państwem węgierskiem co do spraw względnie wspólnych Co do podatku osobisto-dochodowego nie jest rzeczą posłów przedstawiać projektów nowych podatków, trzeba zaś oświadczyć, że stanowisko posłów polskich w sprawie tego podatku zależnem będzie od tego, w jaki sposób podatek ten będzie zaprojektowany, bo podatek ten powinienby wyrównać nierównomierne obciążenie podatkami. Pos. Chrzanowski popierał całe to zapatrywanie. Pos. Szczepanowski zgadzał się także z tem, że nie do posłów należy podawać projektów nowych podatków, co się zaś tyczy sprawy waluty, sądzi, że należy żądać zwołania ankiety dla roztrząśnienia tej sprawy

Następnie na tem posiedzeniu z 24 b. m. toczyły się dalej, rozpoczęte na posiedzeniu d. 21 b. m rozprawy o wniosku posła Spensa i żądanej w nim zmiany jednego punktu ustawy co do podatku od spirytusu; oraz jakie istotnie należałoby zaproponować zmiany w tej ustawie, możebne do przeprowadzenia w Izbie.

Pos. **Rutowski** zdał sprawę z dyskusji nad tą kwestją w komisji gorzelnianej izbowej i jej podkomitecie.

Pos. **Rosenstok** przedłożył wniosek, brzmiący jak następuje: „Komisja wyraża przekonanie, iż rząd rozdzielając z powodu niepuszczenia w ruch gorzelń rolniczych, lub też z powodu ograniczenia produkcji tej kategorji gorzelń, powstały wolny kontyngent między gorzelnie fabryczne, opuścił podstawę ustawy, uchwaloną co do pierwotnego rozdziału kontyngentu, zasadzającą się na stosunku 75 prct. : 25 prct. produkcji gorzelń rolniczych do gorzelń fabrycznych. Komisja utrzyma wszystkie postanowienia ustawy, obowiązującej w całej pełni (w myśl wniosku p. Spensa) i przeprowadzi następujące korektury ustawy: 1) Udzielony dotychczas dodatkowo fabrykom kontyngent nie ma służyć za podstawę rozdziału kontyngentu w przyszłości. 2) Cały kontyngent dla gorzelń rolniczych, pierwotnie w wysokości 750.000 hektolitrów przeznaczony, ma służyć wyłącznie dla dodatkowego powiększenia kontyngentowej produkcji gorzelń rolniczych; a o ileby nie był zużyty, rozdzielony być winien między *Genossenschafts-Brennereien* w myśl ustawy obowiązującej; 3) Te gorzelnie rolnicze, które nie były w ruchu nie tracą prawa do udziału w kontyngentowanej produkcji, lecz mają być w razie otworzenia ruchu, uważane jako gorzelnie nowopowstałe w myśl postanowień co do tej kategorji gorzelń w ustawie z roku 1888 zawartych.“

Poseł **Piniński** przedłożył wniosek, jak następuje: „Komisja wnosi: Poleca się polskim członkom komisji gorzelnianej: 1) aby w pierwszej linji domagali się, by oddzielono przy przyjęciu zasady wniosku p. Spensa, z całej sumy kontyngentu *praecipuum* odpowiednie, mające być rozdzielone według przepisów ustawy dla gorzelń rolniczych, które wyrabiały po nad kontyngent; 2) aby, jeżeliby ta zasada nie mogła być przeprowadzoną, domagali się *praecipuum* do rozdzielenia według ustawy dla gorzelń rolniczych, które wyrabiały po nad kontyngent, z kontyngentów, przeznaczonych dla rolniczych gorzelń; 3) aby sprzeciwili się temu, iżby w przyszłości rozdzielano zbywający kontyngent gorzelń rolniczych między gorzelnie przemysłowe i żądali, by to postanowienie zostało przyjęte do ustawy.“

Nad tymi wnioskami rozwinęła się długa dyskusja, która się jeszcze nie ukończyła na posiedzeniu 24 czerwca, w której zabierali głos posłowie: Struszkiewicz, Gołuchowski, Chrzanowski, przewodniczący Jaworski, który wniósł, aby w komisji izbowej sprawę odroczyć aż do powzięcia uchwały przez Koło. Wniosek ten Koło przyjęło.

## Mowa posła Bilińskiego

wygłoszona w Izbie posłów Rady Państwa d. 24 bm.

Ponieważ Izba z takiem pobłażaniem słuchała mowy deputowanego Vaszatego, proszę o pozwolenie, żebym mógł odpowiedzieć na nią punkt po punkcie, i życzyłbym sobie jedynie, żeby mój głos był silniejszy niż głos deputowanego Vaszatego, żeby mógł być wyraźnie słyszany nietylko tutaj, lecz i w całej Austrji, a jeżeli można i w całej Europie.

Wypełniam obecnie nietylko obowiązek deputowanego, lecz także obowiązek reprezentanta tej części Polaków, którzy są poddanymi Austrji i zawsze wiernie przy niej i przy Najwyższej Dynastji stać będą. (Oklaski).

Nie utrzymujemy, że dep. Vaszaty jest Rosjaninem — nie, my przyznajemy, że jest Czechem, należy jednak do tej — nielicznej, mam nadzieję — grupy Czechów, którzy po rosyjsku czują i myślą. (Oklaski). Dep. Vaszaty zajmował się także nami i dotknął stosunków polskich w Prusach i Rosji Pod tym względem ciekawe znajduje się w jego mowie cieniowanie. Na to, co się dzieje w Prusach, oburza się do żywego; co do tego, co się dzieje w Rosji, wyraża jedynie życzenie, żeby ten stan rzeczy mógł się poprawić. (Wesołość i bardzo dobrze!). Upraszałbym go przecież uprzejmie, żeby sprawę naszego stosunku do Prus i do Rosji może nam samym pozostawił (żywa wesołość i bardzo dobrze!); nasi rodacy, Polacy w Prusach i w Rosji lepiej to rozumieją, niż my, a w każdym razie lepiej niż dep. Vaszaty. (Wesołość.)

Wówił on także o nieusprawiedliwionej nienawiści przeciwko ludowi rosyjskiemu i jako dowód, że ta nienawiść nie ma żadnych podstaw, powołał się na to, że w Rosji postępuje się po prostu w sposób konstytucyjny (wesołość), a szczególniej, że w Finlandji konstytucja jest tak ściśle przestrzegana. (Wesołość.) Być może że dzienniki nie były w ostatnich czasach dobrze poinformowane; mnie się atoli wydaje, że znowu nie tak bardzo postępowano tam konstytucyjnie. (Żywa wesołość).

Dep. dr. Vaszaty twierdził, że trzeba szukać zbliżenia do Rosji, ponieważ dopiero wtedy Austrja może być sprawiedliwa dla Słowian My wszyscy, a przynajmniej my Polacy, sądzimy, że Austrja nie jest niesprawiedliwa dla Słowian (żywe potakiwanie); z drugiej zaś strony muszę zaznaczyć, że przymierza, które Austrja zawarła, albo w przyszłości zawrze, nigdy nie mogą wywierać wpływu na stosunek państwa do ludów (Żywe potakiwanie.) Pan deputowany sądził, że trójprzymierze szkodzi ludom Austrji; trzeba jednak na trójprzymierze zapatrywać się ze stanowiska mocarstwowego, ze stanowiska państwa. Mam najgłębsze przekonanie, że Austrja od czasów księcia Eugenjusza nigdy tak potężną i tak silną nie była, nigdy tak bardzo w Europie poszukiwana nie była za sprzymierzeńca, jak teraz, od kiedy wstąpiła do trójprzymierza. (Oklaski). Powtarzają nam ciągle, że Rosja okazała się wspaniałomyślną w obec Austrji w roku 1848. Poparcia, jakie Rosja wówczas Austrji udzieliła przeciw Węgrom, nie przypisuję bynajmniej jej wspaniałomyślności. Motywem do tego była po prostu silna idea monarchiczna, która opanowywała cesarza Mikołaja, a oprócz niej uczucie, że się wówczas uważał za pana Europy (Żywe potakiwanie.)

Dep. Vaszaty rzuca pytanie, dla czego się właściwie zbroimy i twierdzi, że nie trzeba się zbroić na to, żeby wojny uniknąć; ja zapytuję jednak: co mniej szkodliwe: ciężar zbrojeń, czy całkowite zniszczenie państwa w skutek nieszczęśliwej wojny? (Bardzo dobrze). Jeżeli się twierdzi, że Niemcy zawarły tylko dla tego przymierze, ponieważ obawiają się Francji, pragnę zauważyć, że najlepszy związek opiera się właśnie na wspólności interesów. Dla naszych pięknych oczu nikt z nami nie zawrze aljansu. (Wesołość i bardzo słusznie!).

Przy sposobności dotknął także pos. Vaszaty traktatu handlowego i zapewnił nas, że Niemcy zniżyłyby cła agrarne także i bez traktatu. Oto nowy dowód, jak dokładną posiada p. Vaszaty znajomość stosunków dyplomatycznych. (Żywa wesołość). My o tem nic nie wiemy. Z przebiegu rozpraw w parlamencie niemieckim odnieśliśmy przeciwnie wrażenie, że partja agrarna w sposób niezwykle energiczny oświadczyła się przeciwko zniesieniu ceł zbożowych. (Bardzo słusznie!).

Najciekawszym ustępem w mowie pos Vaszatego jest ten, w którym wzbudza w nas postrach przed armją rosyjską. Żałuję, że nie mam wykształcenia wojskowego, żebym mógł dać dokładną odpowiedź — muszę jednak zauważyć, że mamy wielkie uszanowanie dla naszej armji i że co do mnie, dużo się po niej spodziewam. Mamy niezawodną nadzieję, że jeśliby do wojny z kimkolwiek przyszło, armja nasza, która jest armją ludową, poprowadzi walkę dla zbawienia i szczęścia Austrji. (Oklaski). — Pan poseł powiada nam, że nie był wychowany w szkole dyplomatycznej. Wierzę temu (żywa wesołość) — ale czytał może ową ciekawą broszurę, która zawiera tak gwałtowne i zupełnie niesprawiedliwe ataki na austrjacką armję? — Czyżby chciał sekundować może autorowi tej broszury? Tak się wydaje.

Dziwne są też jego zapatrywania finansowe. Nie jest on wprawdzie ministrem finansów — to prawda. (Żywa wesołość). Żąda on, abyśmy się nie zbroili — a z tych pieniędzy budowali koleje żelazne w południowych Czechach. Będziemy przecie budowali te koleje; lecz sądzę, że gdyby się tylko tych pieniędzy używało na zbrojenia, jakich potrzeba na koleje południowo czeskie, to Austrja nie wielkąby z tego miała korzyść. (Bardzo dobrze). Zagranicznej polityce p. pos. dr. Vaszatego stałoby się wprawdzie w ten sposób zadość. (Żywa wesołość i bardzo dobrze!).

P. poseł mówił w wysoce dziwny sposób o narodach, które żyją na granicy Austrji, względnie o tych państwach, które leżą za temi granicami. Mówił, że na obu pograniczach, na włoskiem i niemieckiem istnieje *irredenta* Jeżeli pan poseł nie miał na myśli obywateli austrjackich, którzy z jednej lub z drugiej strony chcą się dopuścić zdrady względem Austrji, to o niczem innem nie mógł myśleć, jak tylko o tych obu państwach, które chcą uszczuplić Austrję Ależ o sprzymierzeńcach J. Ces. Mości nie mówi się w taki sposób. (Żywe oklaski). Pos. dr. Vaszaty oświadczył, że naród czeski nie ma zaufania do istniejących aljansów. Słyszeliśmy, jak reprezentanci narodu czeskiego myślą o tej kwestji — i gdyby nawet pos. dr. Tilscher nie był mówił, jabym uważał za swój obowiązek stanąć w obronie narodu czeskiego przeciw zapatrywaniom, jakie wypowiedział pos. dr Vaszaty wrzekomo w imieniu narodu czeskiego. (Oklaski).

Pan deputowany mówił o całej Europie, a zatem i o Alzacji i Lotaryngji. (Żywa wesołość). Nie jestem powołany do mówienia o uczuciach ludności tych dwóch prowincyj, ale, jeżeli p. Vaszaty stosunki międzynarodowe Alzacji i Lotaryngji stawiał na równi ze stosunkami Bułgarji, to zmuszony jestem przypomnieć, że Bułgarja jest państwem niepodległem, a Alzacja i Lotaryngia częścią cesarstwa Niemieckiego. Jakim sposobem p. deputowany dostał się z Alzacji i Lotaryngji przez Bułgarję do autonomji czeskiej, tego nie pojmuję. (Żywa wesołość). Czy stosunki w Bułgarji przyjmą taki lub inny kształt, czy Alzacja i Lotaryngja pozostanie przy państwie Niemieckiem, czego Niemcy, ma się rozumieć, pragną, w każdym razie autonomja Czech nie będzie miała z tego ani korzyści, ani szkody. (Żywa wesołość). Jeżeli pan już tak dalece jesteś liberalnym, dlaczegoż pan względem Bułgarji żywisz tak wrogie uczucia? Dlaczego pan się gniewasz, że książę Bułgarji miał krótkie posłuchanie u Jego Ces. Mości? (Bardzo dobrze! i wesołość). A jeżeli pan już o tem mówisz, to któż właściwie z tego powodu narobił wrzawy? Czy minister Kalnoky? (Dep. Dr Vaszaty: Ma się rozumieć!) Nie! dzienniki rosyjskie. (Zupełnie słusznie! tak jest!). Wskazywano także na Włochy. Jeżeli dep. Dr Vaszaty jest zdania, że tamtejsi przeciwnicy trójprzymierza mówią bez rękawiczek, on sam zaś w rękawiczkach, to otwarcie wyznać muszę: Nie życzę posłom włoskim rękawiczek posła Dra Vaszatego. (Żywa wesołość).

Dep. Vaszaty powiedział, że przymierza powinny być wyryte w sercach narodów. Zdanie to było jedynym jaśniejszym punktem jego mowy. (Żywa wesołość). W sercach tych ludzi, którzy utrzymują, że Rosja jest dobroduszną, miłującą pokój i którzy przez to Europie oznajmiają coś całkiem nowego, w sercach tych ludzi wprawdzie nie jest wyrytem trójprzymierze, z pewnością zaś wyrytem jest ono w sercach ludów austrjackich, które wiernie stoją przy Austrji i dynastji (żywe oklaski) bez względu na inne interesa.

Wszak oficjalnie słyszeliśmy od przewódzców Niemców, że oni nie dążą do hegemonji, lecz pragną razem z nami pracować nad spełnieniem programu mowy tronowej. (Żywe oklaski). A co się tyczy Węgier, zaznaczyć muszę, że nie pojmuję, jak można tutaj w sposób taki, jak poseł Lueger, mówić o tych, którzy we wspólnej monarchji z nami żyją, z którymi na wieki, na zawsze złączeni jesteśmy. (Żywe oklaski). Chciałbym przytem podnieść, że w zupełności zgadzam się z wywodami dep. Dra Demela i że ja i moi towarzysze polityczni nigdy nie oddamy naszych głosów za taką rezolucją, jaką wniósł dep. Dr Lueger. (Żywe oklaski). Poseł może się mylić, jeżeli ocenia jaką sprawę zagraniczną gdyż o tem, co się dzieje w wysokich sferach dyplomacji, mało wiemy. W tym względzie jesteśmy wszyscy równi. Nie wolno jednak posłowi zapoznawać tego, co istnieje w zapatrywaniu i w sercach wszystkich ludów państwa. Wszystkie ludy austrjackie pragną przymierza niemiecko-austryjacko-włoskiego, a wiemy, że kierownictwo spraw zagranicznych spoczywa w wypróbowanych rękach. (Żywe potakiwanie). Wiemy, że nad interesami zagranicznemi monarchji z pomocą rzeczywiście wypróbowanego ministra spraw zagranicznych czuwa Ten, który główny ma w tem interes, aby ta monarchja była silną i potężną (Oklaski). Ufajmy Jego Ces. Mości, że tak zawierać będzie sojusze, aby wszystkie ludy w spokoju i bezpiecznie żyć mogły w Austrji, aby ta monarchja przez wieki jeszcze była tak silna i potężna jak dzisiaj i pozostała tak poszukiwanym sprzymierzeńcem jakim jest obecnie. (Żywe brawa i oklaski w całej Izbie).

## Zjazd „Sokołów“ w Pradze.

**Praga** 28 czerwca.

(*ek*) Wczoraj o godz. 2 min. 37 przybyli do Pragi nasi polscy Sokoli z Galicji. Na peronie dworca kolei państwowej zgromadziły się już na kwadrans przed nadejściem pociągu deputacje Sokoła praskiego i z przedmieści, polscy Sokoli, którzy tu już w piątek przybyli, deputacja „Klubu polskiego w Pradze“ i innych Towarzystw. Publiczności na dworcu nie było, gdyż jej tam nie wpuszczano, za to zapełniła ona szczelnie ulice Jezdecką i Hiberną, prowadzące do dworca. Przed dworcem czekało kilkanaście powozów przeznaczonych na przyjęcie pań, które wraz z Sokołami przyjechać miały. Grzywy koni zaprzężonych do tych powozów zaplecione były w wstęgi o barwach słowiańskich.

Wreszcie usłyszano świst zbliżającej się lokomotywy. Jak kłosy na łanie, poruszone lekkim wiatrem kołyszą się i chylą skupiając się w jednę stronę, tak na sygnał ten tłumy czekającej publiczności posunęły się ku dworcowi, ruch niezwykły wszczął między niemi, wszyscy chcieli zobaczyć przybywających gości i powitać ich serdecznie.

Wjeżdżający na peron pociąg oczekujące na przybycie gości deputacje powitały gromkim okrzykiem „Na zdar!“, z okien pociągu zaś Sokoli nasi powiewali czapkami, wołając: Czołem,“ „Sława“ i „Witajcie“.

Pociągiem tym przybyło przeszło 500 osób, a to: 300 Sokołów w mundurach, 80 pań, z których kilkanaście wystąpiło w prześlicznych polskich strojach i 120 innych osób, które dobrowolnie przyłączyły się do tej sokolej wycieczki; wiele z nich również w polskich przybyło strojach. Oprócz Sokołów ze Lwowa i Krakowa przybyli Sokoli z Bochni, Tarnowa, Stryja, Rzeszowa, Łańcuta, Kołomyi, Stanisławowa, Przemyśla, Nowego Sącza, Tarnopola, Jarosławia, Sambora i Sanoka, a nadto przyłączyli się do nich deputacje sokolskie z Gniezna, Poznania i Ostrowa. Sokoli lwowscy i krakowscy przybyli ze sztandarami. Damy miały piękne bukiety, które ofiarowały im czeskie panie na stacjach czeskich, na których pociąg się zatrzymywał.

Skoro wszyscy wysiedli z wagonów, przemówił do przybyłych dr. Podlipny, prezes zjednoczonych sokołów czeskich, a powitawszy ich serdecznie na czeskiej ziemi, zaprosił ich do sali konwiktowej. Uporawszy się z pakunkami, w czem przybyłym pomagali członkowie klubu polskiego i i czescy sokoli; damy powsiadały do powozów i odjechały. Publiczność z entuzjazmem witała nasze panie, a szczególnie serdecznie witano panie ubrane w narodowe stroje. Panie nasze z powozów dziękowały za pozdrowienie.

Tymczasem Sokoli nasi uszykowali się na dworcu i na komendę dr. Czarnika, wiceprezesa Sokoła lwowskiego, w czwórkach ruszyli do miasta. Pochód ich poprzedzał i kończył pluton Sokołów praskich.

Publiczność czekająca przed dworcem, zobaczywszy malownicze stroje naszych Sokołów, wzniosła entuzjastyczne okrzyki, a gdy zobaczono sztandary Sokołów lwowskich i krakowskich, okrzykom nie było końca. Publiczność czeska wołała „Na zdar,“ „At żyje Polska“ — Sokoli odpowiadali im okrzykami: „Witajcie“ i „Niech żyją Czesi“. Przez ulicę Hibernską i Graben pociągnęli Sokołowie ku placowi św. Wacława, gdzie z okien Towarzystwa akademickiego „Slavia“ powitano ich okrzykiem „Niech żyje Polska“. Stąd przez ulicę Wodną poszli ku ulicy Palacky'ego. Na ulicy tej znajduje się na domu, w którym mieszka dr. Rieger, pomnik poświęcony pamięci Palackiego. Na komendę przewódzcy pochodu wszyscy Sokołowie uchylili czapek, zniżyli sztandary i pomnik Palackiego uwieńczyli wieńcem laurowym, na którego białych szarfach jaśniał napis: „Franciszkowi Palacky'emu — Polacy“. Z okrzykiem: „Cześć Palacky'emu!“ pociągnęli Sokoli w ulicę Jungmanna. Przed pomnikiem Jungmanna znów zniżono sztandary, uchylono czapek i zawołano: „Cześć Jungmannowi!“ Wśród Czechów patrzących na te oznaki czci złożonej zasłużonym mężom czeskim, powstało w pierwszej chwili poważne, głuche milczenie, wszystkich owładnęła jakaś nieopisana radość, jakieś nieokreślone uczucie wewnętrznego podziwu i dopiero po upływie pewnego czasu, gdy Czesi potrafili zapanować nad swem pierwszem wzruszeniem, rozległy się po ulicach gromkie okrzyki: „Na zdar“ i „Slawa“ na cześć tych słowiańskich gości, których pierwszym czynem w gościnnej Pradze było oddanie czci tym mężom, którzy zasłynęli w histoiji sąsiedniego narodu i pobudzili go do czynu i życia. Okrzyki na cześć Polaków brzmiały coraz głośniej i szerzej, gdyż coraz więcej przybywało publiczności i zdawało się, iż mury sławnego miasta zawalą się od ich echa.

Z ulicy Jungmanna pomaszerowali Sokoli ku ulicy Ferdynanda, a stąd udali do sali konwiktowej. Gdy wszyscy weszli już do sali, przemówił do przybyłych gości dr. Podlipny w te słowa:

„W imieniu czeskiej unji sokolej pozdrawiam Was czcigodne damy i drodzy bracia Sokoli w naszej złotej, sławiańskiej Pradze. Pozdrawiam Was w imieniu czesko-słowiańskich Sokołów jak najserdeczniej i pozdrawiam Was z tem większą radością, gdyż przybywszy tak licznie w nasze progi, daliście świadectwo, że miłość Wasza do nas jest wielką. Zaznaczam, że naród Sokołów innym jest niż naród polityczny (Vyborne! Brawo!). Nic to Sokołów nie obchodzi, co robią politycy (Vyborne! Brawo!). My pielęgnujemy ideę sokolą, która atoli nie ma tylko na celu wzmacnianie siły i muszkułów, my mamy na oku inne cele, moralne i narodowe, a gwiazdą przewodnią naszą: gorąca miłość ojczyzny. Ta miłość łączy nas, bo opartą jest ona na wspólnem, słowiańskiem uczuciu, bo nikt tak nie kocha rodzinnej ziemi, ojczystego kraju, jak Słowianie. Przybycie Wasze uświetni nasze święto sokole, witam Was przeto raz jeszcze i pozdrawiam naszem sokolem hasłem „Na zdar“. (Huczne brawa).

Na przemowę tę odpowiedział dr. K. Czarnik, wiceprezes lwowskiego Sokoła w te słowa:

„Zgadzam się ze słowami dr. Podlipny'ego i stwierdzam, że przybycie nasze nie ma żadnego politycznego charakteru, ma ściśle tylko charakter sokoli. Idea sokola nas łączy. Przybyliśmy, aby z Wami cieszyć się i wspominać u Was na te dawne lata, kiedy Czech i Lech połączeni byli razem jako synowie jednego kraju. Jesteśmy też jedni duchem i sercem, choć stosunki nas rozdzieliły. Teraz pora, byśmy się znów połączyli, a w łączności dojdziem do upragnionego celu. Sokół polski założonym jest na wzór czeskiego i od Was powinniśmy się wiele uczyć, gdyż u Was widzieliśmy jak naród, który uznano już za nieistniejący, przepadły na wieki, może przez pracę i energję podnieść się, odrodzić i ożywić. Kończę przeto okrzykiem: „Niech żyje naród czeski“.

Podczas mowy dra Czarnika panowała w sali wielka cisza, a gdy okrzyk wzniesiony przez niego powtórzyli gromko wszyscy Sokoli cała sala zatrzęsła się od hucznych oklasków. Następnie w imieniu klubu polskiego przemówił najstarszy członek klubu p. Towarnicki, któremu odpowiedział prezes Sokoła krakowskiego dr. Styczeń, podnosząc zasługi klubu polskiego w Pradze, i zaznaczając, iż jest on tem ogniwem, które łączy nas z Czechami. Na tem zakończyło się oficjalne powitanie w sali konwiktowej.

O godz. 6 wiecz. przybyło 18 delegatów francuskich stowarzyszeń gimnastycznych, a o godzi-8.50 wieczorem Sokoli kroaccy i słoweńscy z Zagrzebu, Karlstadtu i Lublany. Na dworcu powitał ich prezes Sokoła pragskiego dr. Visek, a na powitanie w imieniu Sokołów kroackich odpowiedział dr. Mazura, w imieniu Słoweńców p. Nolli z Lublany. Dalszymi pociągami przyjechały deputacje sokole ze wszystkich miast Czech i Morawy.

Wieczorem w ogrodzie „mestańskiej Besedy“ (kasyno mieszczańskie) odbyła się uczta dana na cześć Sokołów. Miejsca honorowe zajęli przy głównym stole Polacy i delegaci francuscy. Gości w imieniu Besedy powitał p. Jahn, prezes Besedy i członek komitetu wystawowego, w imieniu Sokołów czeskich odpowiedział mu dr. Pippich, dziękując Besedzie za udzielenie lokalu na ucztę. Później odbyło się uroczyste przyjęcie sztandaru, ofiarowanego przez panie czeskie, czeskiej unji sokolej.

Podczas uczty oprócz wielu telegramów z różnych miast Czech i Morawy, nadszedł także telegram od Sokoła polskiego z Poznania podpisany przez p. B. Chrzanowskiego, prezesa i St. Pawlickiego sekretarza. Telegram ten przyjęto rzęsistemi oklaskami.

Uczta wśród wesołej pogadanki, przerywanej dźwiękami sokolej kapeli przeciągnęła się późno w noc.

Musimy tutaj dodać, że Czesi uprzedzająco grzecznymi są dla Polaków. Gdy podczas produkcyj muzycznych kapela w wieńcu melodyj różnych krajów zagrała hymn carski, co na Polakach bardzo przykre zrobiło wrażenie, dr. Podlipny w tej chwili zakazał grać ten hymn, a natomiast zagrała muzyka „Jeszcze Polska nie zginęła“, co Czesi rzęsistemi przyjęli oklaskami.

Gdy muzyka zagrała „Z dymem pożarów“, powstali wszyscy przy stołach i stojąc wysłuchali tej pieśni, którą polscy „Sokoli“ chórem odśpiewali. Również stojąc wysłuchano pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“.

* * *

Oprócz powyższej korespondencji otrzymaliśmy jeszcze następujące depesze:

**Praga** 28 czerwca. Dziś deputacja Sokołów polskich złożyła wieńce na grobie Fügnera i Tyrszego, założycieli Sokoła czeskiego. Wśród publiczności czeskiej wzbudziło to prawdziwy entuzjazm.

**Praga** 29 czerwca. Wczoraj odbył się tu popis gimnastyczny Sokołów czeskich, któremu przypatrywało się około 40.000 osób — Nieczeskim Sokołom władze zakazały brać udział w tym popisie.

**Praga** 29 czerwca. Za złożenie wieńców na grobie twórców czeskiego Sokoła podziękował Polakom dr. Podlipny. — Z cmentarza Sokoli wracali przed przedmieście Winohrady, gdzie na ich cześć mieszczaństwo tameczne w ratuszu wspaniały urządziło bankiet.

W sali posiedzeń rady miejskiej zastawiono sute śniadanie. Burmistrz winogradzki, p. Friedlender, powitał „Sokołów“ naszych gorącemi słowy, na które odpowiedział dr. Czarnik. Pani Prokopcowa, żona prezesa „Besedy“, wniosła toast w języku polskim, który entuzjastycznie przyjęto. W odpowiedzi na ten toast mówił p. Antoni Durski. Wesoły nastrój objawił się w odśpiewaniu pieśni czeskich i polskich, a „Sokoli“ nasi, dając wyraz swej sympatji dla dyrektora „Sokoła“ pragskiego, p. Schajnera, obnieśli go wśród oklasków i okrzyków po sali. Wieczorem po ćwiczeniach byli „Sokoli“ nasi na przedstawieniu w Divadle, poczem o godzinie 10 część udała się na bal w Zofinie, a część do Klubu polskiego.

Świetne przyjęcie zgotowano Polakom w Narodnim Divadle.

Podczas zabawy na Zofinie muzyka wojskowa, która na żądanie publiczności czeskiej, nie chciała grać pieśni polskich, musiała odejść, a w miejsce jej zarekwirowano muzykę cywilną, która wśród burzliwych oklasków przygrywała melodje narodowe polskie.

**Praga** 29 czerwca. Dziś rano odbył się wspaniały pochód Sokołów, w których wzięli udział i polscy Sokoli pod dowództwem p. A. Durskiego, jednak bez sztandaru, gdyż władze nie pozwoliły Polakom brać urzędownie udziału w pochodzie. Pochód składał się przeszło z 8000 Sokołów z 200 przeszło standarami, 6 muzykami. Polacy, Kroaci, Francuzi i Słoweńcy i Czesi z Ameryki maszerowali na czele pochodu zaraz za naczelną kapelą. Gdy pochód przybył na rynek staromiejski, przemówił do niego burmistrz m. Pragi dr Schotz i dr Podlipny, a publiczność czeska witała pochód entuzjastycznymi okrzykami. Sokołów polskich witała okrzykami: „Niech żyje Polska!“ „Jeszcze Polska nie zginęła“.

W sali radnej podano śniadanie na 300 osób. Galerje zajęły panie. Pierwszą mowę, bardzo serdeczną wygłosił na cześć Polaków dr. Petak. Odpowiedział mu p. Lipiński z Nowego Sącza. Przemawiał i jeden Węgier. P. Jędrzejowskiego z Poznania, który w pięknem przemówieniu podniósł niedolę narodu czeskiego, który walczyć musi z germanizmem i prześladowaniem ze strony Niemców, Czesi porwali na swe barki i trzy razy obnieśli na naokoło sali.

Francuzi również wznieśli trzykrotny okrzyk „Vive la Pologne“. Uczta skończyła się o godzinie 3. Odbył się również obiad w sali konwiktowej.

**Praga** 30 czerwca. Część wycieczkowców zwiedziła wczoraj Hradczyn, gdzie ich oprowadzał dr. Tonner i dawał objaśnienia. Pogoda ciągle prześliczna.

(Oprócz tego otrzymaliśmy depesze z Ołomuńca, Przerowa, Cboczenu i innych miast czeskich, które nam opisują owacje, jakie Czesi zgotowali przejeżdżającym przez te stacje polskim Sokołom. Z powodu, że w tych depeszach powtarza się jedno i to samo nie zamieszczamy ich, zaznaczamy tylko, iż wszędzie rodaków naszych witano jak najserdeczniej, i wspaniałe urządzano im owacje. Panie zasypywano formalnie kwiatami. P. R.)

# Wyścigi krakowskie.

**Kraków** 28 czerwca.

Niktby dziś nie poznał starego Krakowa.

Przez cały rok cicho w nim i posępnie jak w refektarzu klasztornym, jakby czynna działalność przeszłości zostawiła próżnię, której niczem zapełnić nie może. Kraj i świat i duch czasu ustawicznie zmieniają się i przekształcają, Kraków tylko, zachowując nieprzerwalny wpływ tradycji, zatrzymuje ciągle starą sukienkę. Przeszłość wciąż tam odbrzmiewa w teraźniejszości i dla tego właśnie wywiera pewien czarodziejski wpływ na duszę Polaka — ale mimo to jego codzienne, jednostajne, smutne życie męczy myśl, a serc do życia się rwących nie zaspakaja. Jest w tem jakiś bajronizm: wielkie poczucie swego ja, ale zarazem świadomość, że dla owego ja, dla sił nagromadzonych w jego duszy i domagających się twórczego działania, nie ma punktu zaczepienia. Zasklepia się więc w sobie podobny do stawu na leśnej polance, którego wody nie mają odpływu; w jego głębi pracuje życie, tworzy i niszczy, ale jego powierzchnia porosła rzęsnią i zielenią, nie odbija wesołych promieni słońca, ociężała nie falaje z swawolnemi wiatrami, poważna nie cieszy się krasą kwiatów nad nią pochylonych, tetryczna nie słucha śpiewu ptasząt w nadbrzeżnych wiklinach.

I oto w jednym dniu zmienił Kraków swój szary strój powszedni. Jakby go porwał namiętny oddech Europy, tętni w nim życie, tysiąc głosów mruczy i szumi, gada i dźwięczy, zmięszanych w chaosie. Na ulicach zwykle tak bezludnych i cichych, kipi ruch i gwar, wzmagany turkotem powozów, toczących się po nierównym bruku. Lwów, Warszawa, Wiedeń, Peszt, złożyły się na pêle-mêle w Krakowie. A kraszą go jeszcze sztywni synowie Albionu, wesołe dzieci wesołej Francji, nadęci Prusacy.

Wszyscy oni poszli na plac wyścigowy, a Kraków wysłał tam także co miał *d'illustre*. Deszcz, który rankiem padał, ustał, szare chmury zwolna rozrzedzały się, odsłaniając płaty czystego błękitu i słońce jasnopromienne. Rozbudzone ptaszęta świergotały wesoło, lekki ciepły wietrzyk przynosił zdala wonie łanów zbożowych i zapachy skoszonych łąk aż na turf, który się rojnie zaludnił.

Jak fale poruszał się tłum kwiecisty podniecany zabawą, która grając na nerwach, zapala wyobraźnię, budzi uczucia przyjemne i pozwala wszystko widzieć jasnem, wesołem, uśmiechniętem, cały świat skąpanym w różnych blaskach. Księżne, hrabiny, baronowe, panie ze świata finansowego, przy nich postacie dziewczęce świeże jak róży poranne, jaśniały obok trybun. Wszystkie zdobne świeżemi kwiatami, różami tylko, bo dziś królową róża; różyczki na kapeluszach, w pasie, na ramieniu, same róże strojne w róże. Nawet panowie wpięli róże do butonierek. Wszystko dokoła radowało się życiem.

Przed nimi rozciągał się tor, przykryty zieloną murawą, lśniący brylancikami, które rankiem deszcz narzucał, a które teraz grały w promieniach słońca.

Na lewo łączył się z długiem pastwiskiem, płasko przypadłym do ziemi, jakby chciało otworzyć widok na siniejący na jego krańcu poważny kopiec Kościuszki. Kraków bielił się na prawo, po za parkiem Jordana, przytykającym do toru. Stary Wawel czerwienił się w promieniach słońca i dziwnie z swej wysokości spoglądał na turf pełen życia. W głębi otwierała się panorama drzew pól, siół, malejących coraz bardziej, aż do granic horyzontu.

Pierwszy bieg był mdły jak woda deszczowa i zawiódł oczekiwania Krakowianów, którzy w tym nieznanym im dotąd sporcie, spodziewali się znaleźć wielkie wrażenia i silne podniety. Na tor, nietknięty dotąd kopytami koni, wbiegły hr. Esterhazy'ego ciemno-gniada klacz Alvajáró, Mr Grey a kasztanowaty ogier Ultimo i tegoż samego kasztanowaty ogier Gold. W tym porządku sunęły w lekkim galopie po rozmokłym torze i nie zmieniwszy go ani razu i nie przyśpieszywszy tempa, przyszły do mety. Alvajáró wzięła nagrodę Krakusa 500 zł., a tłumy oblegające szranki toru dziwiły się i pytały, po co właściwie zbiegło się tu tyle tysięcy ludzi.

O nagrodę łobzowską 1000 zł., przeznaczoną za bieg drugi, ubiegało się cztery konie: p. Drehera gniady ogier Number 13, p. Mysłowskiego znana z lwowskiego meetingu śliczna Kaczer i p. Schindlera dwa ogiery Crossbow i Spiegelberg. Widocznie Crossbow chciał się rehabilitować z lwowskiej porażki i dodać nowych blasków swoim przyćmionym zwycięstwom w Niemczech odniesionym; pod ręką Bulforta pięknie i poprawnie prowadził bieg z początku. Ale wnet ubiegły go szybki Number i ścigła Kaczer, odbierając mu przodownictwo. Spiegelberg tymczasem odpadł. Kaczer jednak, pomimo wysiłków ze swej strony, nie mogła sprostać Numberowi, kierowanemu przez Martina, który po zaciętej walce, ostrogą podniecany, zdołał ją ubiedz przed metą. Crossbow zupełnie wyczerpany, przybył trzeci, dając nowy dowód, że stajnia p. Schindlera o wiele pozostaje w tyle za stajnią p. Mysłowskiego. Kaczer, znana przeszłego roku tylko ze swojego *speed*, okazała się w tym roku, nawet pomimo ostatniej porażki, jako jeden z najsilniejszych koni w Austro-Węgrzech. Tak biedz w mokrym i miękkim terenie potrafi tylko koń, który ma stalowe muszkuły. Metoda trainowania francuska, której używa p. Mysłowski, to jest przygotowywanie koni do długich biegów i wyrabianie w nich odpowiedniej ku temu wytrzymałości i siły, okazuje się racjonalniejszą od metody angielskiej, starającej się wydobyć z konia tylko możliwie największą szybkość. Chów koni odniesie większy pożytek z wytrzymałych i silnych, anieżeli z szybkich a słabych koni.

Do trzeciego biegu o nagrodę prezesowską 2000 zł. ofiarowaną przez Romana hr. Potockiego, z piętnastu zapisanych koni, stanęło do startu tylko cztery: ks. Auersperga kasztanowaty ogier Moeros, p. Drehera gniada klacz Kate, Józefa hr Potockiego karogniady ogier Cadi i p. Schindlera kasztanowaty ogier St. Gellert. Bieg prowadziły Kate i Moerus, ale lotny Cadi w chwili, kiedy uznał za stosowne, przemknął się obok nich lekko i lekko przyszedł pierwszy do mety, kierowany ręką wytrawnego Connora. Drugim był Moeros, wyprzedziwszy o głowę piękną Katę.

Totalizator podobał się bardzo krakowskiej publiczności, w ciągłem był oblężeniu. Ścisk, ruch i wrzawa koło jego kas były tak wielkie i ożywione, jakie zaledwie na turfie wiedeńskim spotkać można. Również i dwóch bookmacherów Silberer i Walpole, pomimo swej wprawy, zaledwie podołać mogli proponowanym zakładom.

W króciutkim czwartym biegu dla dwulatków, odniosła zwycięstwo gniada klacz Tovább p. Geista, bijąc o kilka długości gniadego ogiera Plebejer p. Schindlera. Dornbusch kasztanowaty ogier p. Drehera, na którego najwięcej liczono, odpadł zupełnie. Tempo biegu było nadzwyczaj ostre, niecierpliwa młodzież od razu rzuciła się w najszybszy swój lot, zazwyczaj jak młodzież, niebaczna na przyszłość. Że nagrodę Rudawy 1000 zł. weźmie młodziutka Tovább, wcale nie przypuszczano w tłumach, to też totalizator wypłacał za 5 zł. stawki 20 zł., największą w tym dniu różnicę.

Do współzawodnictwa w piątym biegu o nagrodę austrjackiego Jockey-Clubu 2000 zł., wprowadzono na tor cztery konie: p. Drehera gniadego ogiera Rabbi, hr. Esterhazy'ego gniadego ogiera Aspiranta, p. Mysłowskiego gniadą klacz Szerény i M. C. Philipps'a kasztanowatego ogiera Montreal. Rabbi i Montreal nie miały najmniejszych szans w obec wiedeńskiego bohatera Aspiranta, noszącego *the blue ribband* i szybkiej jak strzała Szerény, lwicy lwowskiego turfu. Rozpoczęła się zacięta walka. Aspirant i Szerény leciały jak wicher nie ustępując sobie na krok. Zwycięstwo spoczywało tylko w rękach losu, gdyż obaj współzawodnicy jednako byli lotni, jednako silni. Los jednak okazał się życzliwszym dla Aspiranta, jemu oddał palmę pierwszeństwa, a może było to zasługą dżokieja Huxtabla, o którym mówią, że lepiej umie zażywać konia, aniżeli Bulfort, który prowadził Szerény.

Tymczasem reszta obłoków umknęła ze sklepienia niebieskiego i zawitała najpiękniejsza pogoda pełna blasków słonecznych. Tor jednak był tak mokrym, miękkim i oślizgłym, że dyrektorjum postanowiło szósty bieg *hurdle-race* zamienić na bieg płaski, a bieg ostatni *steeple chase* zupełnie wykreślić z programu. Niepodobna było zmuszać koni do skoków w niepewnej ziemi, na której każdy skok grozi wielkiem nieszczęściem.

Do ostatniego więc biegu o nagrodę dam stanęły: p. Drehera kasztanowata klacz Electa, hr. Esterhazy'ego gniada klacz Notabene, hr. Koziebrodzkiego kasztanowata klacz Combination, ks. Schwarzenberga kasztanowaty wałach Pessimist i br. Wiedersperga karogniada klacz Mucha. Jeździli panowie. Pessimist, zapewne syty dawnych swych zwycięztw, w pierwszej już połowie wycofał się z pola. Za nim odpadła Mucha. Do *finish* stanęły więc tylke Electa, Notabene i Combination, która dotąd cały bieg prowadziła. Przy ostatnim zakręcie potrafiła Electa odciąć się od rywali i pierwsza przybyła do mety, mając za sobą o kilka długości Notabene.

Szersza publiczność widocznie dobrze się bawiła tem jaskrawem życiem na placu wyścigowym, życiem tętniącem siłą i swobodą, a jednak pięknem i nie swawolnem tak trudnem do zobaczenia w Krakowie — zwolna i jakby niechętnie opuszczała turf, przyrzekając sobie powrócić we wtorek.

# Kronika.

Lwów 30 czerwca.

**Dar.** Rz. kat. komitetowi parafialnemu w powiecie jarosławskim, udzielił Cesarz zapomogę na restaurację kościoła w kwocie 150 zł.

**Książę kardynał Dunajewski** powrócił do Krakowa.

**Marszałek krajowy** ks. Eustachy Sanguszko wyjechał do Krakowa.

**Baron Sochor** jeneralny dyrektor i radzca Sladkowski dyrektor ruchu kolei Karola Ludwika przybyli wczoraj z Wiednia do Lwowa.

**Z uniwersytetu.** W uniwersytecie lwowskim na nadchodzący rok szkolny 1891/2 wybrano: dziekanem wydziału teologicznego prof. dra ks. Klemensa Sarnickiego, dziekanem wydziału prawa i umiej. polit. prof. dr. Aleksandra Janowicza, dziekanem wydziału filozoficznego prof. dr. Emila Habdank Dunikowskiego.

Na ostatniem posiedzeniu wydziału lekarskiego uniw. jagiellońskiego w Krakowie, przedłożone zostało podanie dra Brauna o udzielenie mu *v niam legendi* z położnictwa. Z powodu ustąpienia dr. Brauna z posady 1 asystenta przy klinice położniczo-ginekologicznej, wydział mianował dotychczasowego 2 asystenta dra Cerchę asystentem 1, a dra Aleksandra Rosnera asystentem 2 na 2 lata przy tej klinice. Następnie mianował wydział dra Buzdygana, 1 asystenta przy klinice chorób wewnętrznych, na tej posadzie na rok 5, a dra Józefa Rosenzweiga asystentem 2 przy tej klinice na 2 lata, zaś dra Ludomiła Korczyńskiego 1 elewem, a dra Marjana Piątkowskiego 2 elewem na 2 lata.

**Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała Ludwika Leję, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Ostrowie; Wojciecha Stanisławczyka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Staremmieście; Marcelego Kałamarza, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Futomie; Marję Jaworską, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Krasnem.

**Konkursa.** W sądzie obwodowym w Nowym Sączu wolną jest posada woźnego. Podania należy wnieść do 31 lipca b. r. do prezydjum sądu obwodowego w Nowym Sączu.

W etacie służby sanitarnej gminy m. Lwowa wakuje posada asystenta weterynarskiego z roczną płacą 600 zł. i dodatkami. Podania należy wnieść do końca lipca b. r. do prezydjum magistratu.

**Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek dnia 2 lipca b. r. o godzinie 6 wieczór.

**Pp. Śniadowscy** właściciele realności przy ulicy Pańskiej i Kochanowskiego (kręcone słupy), wnieśli do Magistratu ofertę, aby na ich realności wybudowano teatr.

**Muzyka wojskowa** grać będzie dziś we wtorek przed gmachem Namiestnictwa.

**Śluby.** W sobotę wieczorem odbył się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Anny Jounżanki córki ś. p. Bolesława i Bogumiły z Gumowskich Joungów właścicieli Prusinowa pod Bełzem, z p. Stanisławem Kwiatkowskim, komisarzem powiatowym z Sokala.

W kościele OO. Dominikanów odbył się w sobotę ślub panny Henryki Boraczkówny, z p. Stanisławem Osłaszewskim, asystentem pocztowym we Lwowie.

W kościele OO. Kapucynów w Krakowie odbył się dnia 27 b. m. ślub panny Matejkówny córki mistrza Jana, z p. Józefem Unierzyskim, artystą-malarzem, profesorem krakowskiej szkoły sztuk pięknych.

Dziś we wtorek odbędzie się w kościele OO. Kapucynów w Krakowie ślub panny Felicji Walterówny córki Romana i śp. Marji z Żuków Skarszewskich Walterów, z p. Karolem Rogawskim, inżynierem w kopalniach nafty w Równem.

W kościele PP. Franciszkanek we Lwowie pobłogosławił ks. Jan Siemieński w sobotę związek małżeński panny Heleny Gostomskiej, z p. Franciszkiem Zawistowskim.

W Rzeszowie w sobotę 27 b. m. pobłogosławionym został w kościele OO. Bernardynów związek małżeński panny Stanisławy Skrzyńskiej, córki ś. p. Stanisława Skrzyńskiego, b. marszałka rzeszowskiego powiatu i Julji z Odrowążów Pieniążków, z p. Rudolfem Diem, porucznikiem pułku kolei żelaznych i telegrafów z Korneuburga.

**Z życia towarzyskiego.** W tych dniach odbyły się zaręczyny panny Jadwigi Oksza Orzechowskiej, z p. Wiktorem Barabaszem, dyrektorem krak. Tow. muzycznego.

**Zmiana własności.** Dobra ziemskie Zarzycze, położone w powiecie mościskim, przeszły w drodze zamiany na własność p. Józefa Jarolima, budowniczego i obywatela miasta Przemyśla.

**Popis** wychowanków Zakładu głuchoniemych odbędzie się dnia 4 lipca o godzinie 9 rano w zabudowaniu Zakładu przy ulicy Łyczakowskiej.

**Podziękowanie.** Komitet urządzający festyn w parku Kilińskiego w dniu 21 b. m. na dochód Zakładu sierot imienia śtej Teresy, składa podziękowanie pp. artystom-malarzom i rzeźbiarzom za szczodre wyposażenie loterji fantowej cennemi dziełami; hojnym ofiarodawcom za liczne i piękne fanty, paniom, które przyjęły trud sprzedaży losów, c. k. wojskowości za udzielenie bezpłatne dwóch muzyk, tudzież wszystkim, którzy w urządzeniu festynu komitetowi przyszli z pomocą. W imieniu komitetu *Władysławowa Sapieżyna. Tadeuszowa Dzieduszycka*.

**Festyn.** W niedzielę dnia 5 lipca urządza korpus weteranów wojskowych im. arcyksięcia Rudolfa wielki wspaniały festyn połączony z bogato wyposażoną loterją fantową w ogrodzie Kisielki nad stawem. Dochód z festynu przeznaczony jest na wzmocnienie funduszu stypendyjnego dla sierót po weteranach wojskowych.

**Temperatura.** Termometr + 21° R. Barometr 763°. Idzie w górę. Dzień pogodny i słoneczny. W niedzielę padał po południu deszcz, a w poniedziałek była pogoda.

† **Ks. opat Józef Nowakowski.** Dnia 28 czerwca r. b. o godzinie 9-tej przed południem rozstał się z tym światem w Żółkwi ksiądz Józef Nowakowski, prałat Ojca Świętego, opat infułowany i proboszcz żółkiewski, którego życie było jednem, pasmem najwybitniejszych cnót obywatelskich, poświęcone dla dobra Ojczyzny a wzorem dla każdego Polaka, szczerze miłującego Ojczyznę. Od najmłodszych lat swoich zmarły był wzorem dobrego Polaka, dawał dowody że gotów jest w każdej chwili krew swą dla Ojczyzny przelać. Jako młodzieniec 19-letni w r. 1830 rzuca nauki teologiczne we Lwowie, gdzie się kształcił do przyszłego zawodu, by na odgłos walki przeciw Rosji wstąpić w bojownicze szeregi bohaterów, by przelać wraz z nimi krew swoją i zaciągnął się do korpusu jenerała Dwernickiego, gdzie jako artylerzysta odbył całą kampanję. Po nieszczęsnym upadku powstania dokończył nauki teologiczne na uniwersytecie lwowskim a wyświęcony na księdza, otrzymał probostwo w Łużnej w powiecie Jasielskim. W r. 1845 otrzymał probostwo w Kulikowie. Żegnany ze smutkiem i ze łzami w oczach przez dawnych parafjan, opuścił zmarły pierwsze swe probostwo, a pamięć Jego pobytu tamże niezatarła się do dni dzisiejszych. Mając swoją rodzinę w Tarnowskiem, ojca właściciela wsi Kowolowa i szwagra Bobrowskiego udał się tam w lutym nieszczęsnego roku 1846 w odwiedziny do swych krewnych, gdzie Go ówczesne nieszczęsne rozruchy chłopskie zaskoczyły. Uwięziony wraz z innymi, zostawał wraz z innymi w indagacji Sądu karnego.

Gdy jednak nic mu nie udowodniono, oddano mu napowrót probostwo Kulikowskie w roku 1847 a ówczesny starosta Martynowicz przemówił w kościele od ołtarza (co jest nader rzadkiem zdarzeniem) do zgromadzonego tam ludu temi słowy: „Jestem upoważniony od Najjaśniejszego Pana w Jego imieniu przeprosić obecnego tu proboszcza ks. Józefa Nowakowskiego, iż niewinnie przez rok cały w śledztwie był więziony“ — poczem odbyła się druga solenna instalacja na probostwo Kulikowskie, gdzie przez lat 13 jako proboszcz odznaczał się największą gorliwością dla powierzonych Mu parafjan, skarbiąc sobie ich przychylność i zaufanie, a wspaniały kościół miejscowy, pamiątka króla Jana Sobieskiego został za jego wpływem odrestaurowany i przyozdobiony. W r. 1860 otrzymał probostwo żółkiewskie *regiae collationis*. Tu dopiero otworzyło się pole dla Jego działalności, całą pracę swą poświęcił parafjanom i staraniom około zachowania pamiątek historycznych naszego narodu. Najprzód zostały odszukane zwłoki królewiczów Jakóba i Konstantego, które napowrót z wielką uroczystością i udziałem całego kraju w kaplicy ubocznej pochowano.

Dalej najusilniejszem staraniem ś. p. ks Józefa było, aby kościół parafjalny Żółkiewski przywrócić do dawnej świetności i zrobić go wspaniałą świątynią, taką, jaką ją mieć chcieli szlachetni fundatorzy. Niemało do tego przyczynił się i kraj cały, który w w patrjotycznem uniesieniu pierwszej ery konstytucyjnej w r. 1867 niósł hojne ofiary ze wszystkich stron na ręce niestrudzonego proboszcza, by podnieść kościół do tej świetnej okazałości, która się dzisiaj stała nietylko ozdobą miasta, lecz i całego kraju, służąc narodowi ku czci Wszechmocnego. Odnowiona ta pamiątka historyczna przetrwa długie wieki, a każdy zwiedzający ją stwierdzić może że wielkiej pracy, wielkich mozołów, trzeba było ze strony ś. p. zmarłego, aby tę szczytną pamiątkę dawnych wieków przywieść do takiego stanu, w jakim się ona dziś znajduje.

Ojciec Święty Pius IX, oceniając zasługi ś. p. ks. Józefa, położone około restauracji kościoła, zamianował go opatem infułowanym i swym prałatem domowym, a Najj. Pan zaszczycił go orderem żelaznej korony.

W roku 1884 obchodził ś. p. ks. Józef 50-letnią rocznicę kapłaństwa swego. Dnia 20 stycznia zjechała się do Żółkwi z najwyższych sfer szlachta całego kraju i obywatelstwo, by uczcić tę świetną rocznicę. W kościele celebrował jubilat jubileuszową mszę św., a po nabożeństwie udzielał w kościele wszystkim zgromadzonym błogosławieństwo przysłane mu od Ojca Świętego. Na pamiątkę tej uroczystości, ofiarowali mu obywatele powiatu żółkiewskiego srebrny kielich kościelny, medal złoty z odbiciem jego popiersia i album pamiątkowe, które mu wręczył po gorącem przemówieniu w imieniu zgromadzonych książę Adam Sapieha.

Uroczystość tę zakończyła świetna uczta wydana przez grono okolicznych obywateli, wśród których jeden z przyjaciół zmarłego przemówił do jubilata następującym wierszem:

Nad wszystkie wzniosłe uczucia na ziemi,
Co złocą życie chwilami jasnemi,
Przyjaźń niezmienna, najwyżej się ceni,
Myśmy od wielu lat nią połączeni;
I ta to przyjaźń zaszczyt mi przynosi,
Bo Tobie Polska od dawna cześć głosi.
Tyś pełen zasług czcigodny Kapłanie,
Życie Twe wzorem dla innych się stanie. —
Już w latach młodych dla Swego narodu
Rzuciłeś studja świętego zawodu,
Aby ratować Ojczyznę kochaną,
Zawsze spieszyłeś gdy Cię zawezwano,
Wiernie do końca, — i w każdej potrzebie
Nie żałowałeś, ni grosza — ni siebie. —
Tak, — Twa gorliwość w polskim świecie znana
Jako Polaka i jako Kapłana;
Tobie to wdzięczność należy jedynie,
Żeś zmartwych wskrzesił żółkiewską świątynię
Pełną pamiątek minionej świetności,
I pełną wspomnień zamierzchłej przeszłości.
Dziś ta świątynia chwałę ci przynosi,
W niej polskie plemię modły za Cię wznosi.
Przyjm ich modlitwy! o Wszechmocny Panie!
Usłysz gorące, serdeczne błaganie:
Zachowaj w zdrowiu, w jak najdłuższe lata,
Rzadkiej zacności księdza-jubilata,
By dożył chwili tak błogosławionej,
Którą nam wróży; — chwili upragnionej:
Że za męczeństwo i za krwi przelanie
Nasza Ojczyzna wkrótce zmartwychwstanie!“
Jak kościół w Żółkwi podziw w obcych rodzi,
Tak nasza Polska z chwałą się odrodzi!

Oby takich mężów nasza Polska jak najwięcej miała, a święta sprawa narodowa ich czynami szczycić się mogła.

*Sit Ei terra levis!*

**Zmarli.** Julja Grollówna, 17-letnia córka Jana Grollego, kasjera lwowskiej filji Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu i Julji z Czaykowskich, umarła wczoraj we Lwowie pogrążając biednych rodziców w straszną rozpacz. — Barbara Parandowska, zmarła we Lwowie w 33 r. życia. — Teofila Huber, zmarła we Lwowie w 58 r. życia. — W Florencji zmarł p. Józef Grabowski, rzeźbiarz pochodzący z Berlina. — W Stanisławowie zmarła nagle Joanna z Passakasów

Romaszkanowa, w 65 r. życia. — Franciszek Piaskowski, żołnierz wojsk polskich z 63 r., sybirak, zmarł w Brodach. — W Weidling pod Wiedniem zmarł w 75 r. życia Jan Rogala Lewicki, właściciel dóbr. — Ludwik Łada Grodzicki, właściciel Czeremuszny w pow. żółkiewskim, zmarł w 52 r. życia. Był to mąż niezwykłej zacności i prawości charakteru.

**Popis** szkoły fortepianu p. Ostrowskiej i szkoły śpiewu p. Grzybińskiej odbędzie się dziś i jutro o godzinie 5 po południu w sali ratuszowej. — Dziś zdawać będzie egzamin kurs elementarny, średni i wyższy, jutro zaś kurs najwyższy fortepianu i wyższy kurs śpiewu. Jutro też przy akompanjamencie p. Jareckiego wystąpi pani Malinowska, pierwsza uczennica tej szkoły, i odśpiewa arję królowej z Hugenotów.— Wstęp tylko za biletami.

**Sprostowanie.** W numerze 145 *Przeglądu* donieśliśmy o śmierci Adolfa Slejkowskiego, sekretarza i kasjera skarbu krasiczyńskiego. Zaszła w tem doniesieniu pomyłka drukarska, gdyż śp. zmarły nazywał się Adolf Chajkowski.

Sp. zmarły był rodem z Warszawy, brał udział w kampanji węgierskiej, a potem długo przebywał za granicami kraju rodzinnego. Na parę lat przed powstaniem 1863 roku powrócił i brał w niem udział, a następnie na nową tułaczkę wyjechał. W dobrach A. ks. Sapiehy urzędował 22 lat.

**Napad.** Niejaki Dahlke strzelił onegdaj z rewolweru trzy razy do p. Christofa, (fabrykanta tutejszego) i zranił go lekko w głowę. Dahlke był swego czasu zatrudniony u p. Christofa, a dokonał na niego napadu z zawiści, że interes podobny przez niego otworzony wcale się mu nie wiódł.

**Usiłowane samobójstwo.** Syn p. Kostheima, dzierżawcy dóbr Żurawica, elew szkoły kadetów w Łobzowie, powracając w sobotę dnia 27 b. m. pociągiem rannym z Krakowa do domu rodzicielskiego, strzelił do siebie w samobójczym zamiarze z rewolweru tuż przed stacją Żurawica, gdzie miał wysiąść i pospieszyć pod strzechę rodzinną. Strzał chybił, raniąc tylko ciężko młodzieńca. Rannego odstawiono do szpitala garnizonowego w Przemyślu. Powód tego rozpaczliwego kroku nie wiadomy.

**Nieporządki uliczne.** Zwracamy uwagę magistratu, że plantacje na placu Chorążczyzny nie nadzorowane przez nikogo, niszczeją z dniem każdym. Gromady swawolnych chłopaków, szczególnie żydowskich, niszczą tę odrobinę zieloności i nie ma nikogo, ktoby temu kres położył.

**O podróży** prezydenta drn Szlachtowskiego i radzcy miejskiego drn Franciszka Paszkowskiego, jako deputatów przez krakowską Radę miejską do Paryża wysłanych, dowiaduje się *Czas* co następuje:

Deputaci obrali drogę na Berlin, gdzie się zatrzymali. W ciągu dwudniowego pobytu bawili w bardzo licznem gronie posłów polskich do sejmu pruskiego, od których doznali serdecznego przyjęcia. Po przybyciu do Paryża, deputaci — korzystając z powszechnie znanej gościnności Konstantowej hrabiny Branickiej — mieszkali w jej pałacu (ul. Penthièvre). Deputaci przyjęci zostali bardzo uprzejmie przez Aleksandra księcia Lubomirskiego i zaproszeni na obiad, w którym wzięli udział członkowie rodziny: Stefan książę Lubomirski, syn brata księcia Aleksandra, i bratanica księżna Lubomirska Karnicka, córka brata księcia Aleksandra, wdowa po generale, ambasadorze, z córką. Pan Paszkowski wręczył Aleksandrowi księciu Lubomirskiemu list od księcia kardynała Dunajewskiego, a przy pożegnaniu prosił księcia o doręczenie listu do księcia kardynała pisanego.

Deputaci zwiedzili szkołę polską na Batignolles w towarzystwie członków dyrekcji w czasie udzielanej nauki; poznali tam całe grono profesorów, którzy ich oprowadzali po całym zakładzie i udzielali wiadomości, tyczących się zakładu, a szczególnie pocieszającą jest ta, że z tej szkoły wyszli liczni uczniowie, którzy obecnie zajmują wysokie stanowiska w armji francuskiej, przy kolejach żelaznych jako inżynierowie, przy bankach itd.

Równie w towarzystwie członka dyrekcji nastąpiło zwiedzenie zakładu św. Kazimierza, już na krańcu Paryża położonego. Tutaj Siostry Miłosierdzia, same Polki z Poznańskiego, oprowadzały deputatów po salach, gdzie ucząca się młodzież żeńska popisywała się śpiewem polskim. W osobnym budynku znajdują się polscy weterani, których obecnie jest 18. Są to starcy mający mniej więcej 80 lat i pochodzą z rozmaitych stron Polski. Każdy ma osobny pokoik przyzwoicie urządzony. Odwiedziny sprawiły im wielką radość. Każdy z nich żądał, aby wpisać go w pamiętnik; każdy miał coś do powiedzenia, nie brakło też zapytań, szczególnie tyczących się Krakowa. Kilku z tych weteranów odprowadziło odchodzących aż do statku na Sekwanie. Niestety, tak szkoła polska jak i zakład św. Kazimierza posiada teraz bardzo szczupłe środki utrzymania i dlatego z wielkiemi trudnościami walczyć muszą.

W Paryżu jest na ukończeniu budowa kościoła „Sacré Coeur" na Montmartre. Nabożeństwa już się tam odbywają i co rok odbywa się pielgrzymka polska do bazyliki Serca Jezusowego. W tym roku wyruszono tam dnia 12 czerwca. Deputaci zwiedzali zgromadzenie od ks. Władysława Witkowskiego, misjonarza apostolskiego i przełożonego misji polskiej w Paryżu. Odbyła się msza święta, kazanie, a następnie błogosławieństwo. Na końcu nastąpiło poświęcenie wielkiego kwadratowego kamienia, który na pamiątkę pielgrzymki w bazylice co rok przechowany zostaje. Takich pamiątkowych kamieni jest już przeszło 20. W tej pielgrzymce wzięli udział bardzo liczni w Paryżu mieszkający Polacy, uczniowie szkoły polskiej i zakładu św. Kazimierza. — Była tu także jenerałowa hr. Zamoyska, która wkrótce do Zakopanego powróci.

Deputaci zrobili znajomość z bardzo wielomi w Paryżu mieszkającymi poważnymi Polakami i doznawali od nich szczególnej uprzejmości, serdeczności i starania o uprzyjemnienie pobytu w Paryżu. Każdy z nich z zachwyceniem wspomina o Krakowie i wyraża się z wielkiem zajęciem o sprawie.

Mieszkający w Paryżu p. Osławski posiada bardzo cenny zbiór dzieł sztuki, mianowicie obrazów włoskich, portretów polskich hetmanów itd. Pan Osławski dał prezydentowi Szlachtowskiemu słowo, że cały ten zbiór będzie własnością kraju, a gdyby co do umieszczenia tego zbioru nie było przeszkód, to nie zaniedba sposobności do jak najrychlejszego oddania. Także inni rodacy wspominali o pamiątkach narodowych, które pragną przekazać do kraju.

Z panem Józefem Gałęzowskim, członkiem kuratorji Muzeum narodowego w Rapperswylu, porozumiewał się prezydent Szlachtowski w sprawie spornej między miastem Krakowem a Muzeum o dzieła sztuki przez Schmidta Ciążyńskiego w Rapperswylu złożone.

Pan Ksawery Gałęzowski, okulista europejskiej sławy w Paryżu, utrzymujący klinikę bezpłatną, z której tysiące uzdrowionych wychodzi, zaprosił delegatów na wytworny obiad, w którym wzięło udział około dwudziestu w Paryżu mieszkających Polaków. Małżonka pana Gałęzowskiego, córka sławnego Tamberlika, rodem Włoszka, doskonale mówi po polsku, także i jego dzieci. Bardzo żałuje pan Gałęzowski, że zjazd lekarzy i przyrodników polskich zapowiedziany jest na lipiec, bo z powodu swego zawodowego zajęcia nie może w nim udziału wziąć, a byłby to uczynił, gdyby zjazd odbył się w sierpniu albo we wrześniu.

Deputaci otrzymali zaproszenie na obiad do Władysławowstwa hr. Branickich.

Nareszcie przed odjazdem dało liczne grono w Paryżu bawiących Polaków obiad w restauracji na Polach Elizejskich, w którym pomimo nadwątlonego zdrowia wziął udział także Władysław ks. Czartoryski. Słowem, deputaci nie mieli dość słów na podziękowanie za przyjęcie, jakiego w Paryżu doznali.

**Obozowa czapka Kościuszki.** Prezydent miasta dr. Szlachtowski przywiózł z Paryża drogocenną pamiątkę po Tadeuszu Kościuszce. P. Ildefonsowi Kossiłowskiemu, byłemu kapitanowi kawalerji, a obecnie urzędnikowi we francuskiem Ministerjum wojny, zapisał Edmund margrabia de Lafayette, niedawno zmarły senator Rzeczypospolitej francuskiej, testamentem z dnia 22 stycznia 1888 r., wojskową obozową czapkę (*bonnet de police*), którą Tadeusz Kościuszko od Waszyngtona w darze otrzymał. Czapka ta ma teraz przeszło sto lat, jest ze sukna granatowego, oblamowana czerwoną wełnianą wstęgą z wiszącym wełnianym kutasem tegoż samego koloru; a z przodu jest grenadjerski granat z białego sukna, z boku trójkolorowa kokarda (barwy: czerwona, biała, ciemnoniebieska); podszewka z czarnej skóry. Tę czapkę darował p. Kossiłowski Muzeum narodowemu w Krakowie i wręczył prezydentowi Szlachtowskiemu następujące pismo, objaśniające pochodzenie tejże czapki:

„Wiadomo, że w ostatnich latach pierwszego Cesarstwa Kościuszko mieszkał w małej wiosce Berville pod Fontainebleau. W pobliżu znajdował się zamek Lagrange, należący do jenerała Lafayette, który był wtedy letnią jego rezydencją i gdzie potem wielu Polaków (Mickiewicz, Lelewel, Domeyko, wojewoda Ostrowski i t. d.) doznało gościnności. Sądzą, że to sąsiedztwo miało być jednym z powodów osiedlenia się w tem cichem i malowniczem ustroniu naszego Naczelnika, łączyły go bowiem z jenerałem de Lafayette dawne stosunki serdecznej przyjaźni, zawiązane w Ameryce, gdzie, jak powszechnie wiadomo, niegdyś walczyli razem w obronie niepodległości potężnych dzisiaj Stanów Zjednoczonych. Dwaj ci bohaterowie dwóch światów (*les deux héros des deux mondes*), jak w ówczesnych pismach ich zwano, często wzajemnie się odwiedzali i dotąd jeszcze przechowuje się u miejscowych mieszkańców podanie o ich długich przechadzkach po słynnym lesie pobliskim. Według opowiadania świeżo zmarłego senatora margrab. Edmunda de Lafayette, wnuka jenerała i ostatniego potomka tego znakomitego i w dziejach Francji zasłużonego rodu, razu pewnego dziad jego wybrał się w odwiedziny do Kościuszki w towarzystwie syna swojego Jerzego (ojca ś. p. Edmunda), młodego kapitana gwardji cesarskiej, przybyłego do rodziców za urlopem z wielkiej armji dla leczenia się rany, otrzymanej w jednej z wielkich bitew, nie przypominam sobie jakiej. Nasz bohater przyjął ich w ubraniu nawpół wojskowem, w obozowej żołnierskiej czapce (*bonnet de police*), która uderzyła młodego Jerzego de Lafayette. Zauważywszy to, Kościuszko opowiedział, że czapka ta jest nader drogą dla niego pamiątką, bo otrzymał ją w darze od Waszyngtona i używa jej tylko na wielkie wystąpienia, a za takie uważa przyjęcie syna swojego dawnego przyjaciela i towarzysza broni, tak świetnie wstępującego w ślady znakomitego ojca swego. W kilka dni potem Kościuszko przybył do Lagrange i w przytomności całej rodziny wręczając tę czapkę rannemu wojakowi, miał się do niego odezwać w tych mniej więcej słowach: Postrzegłem, żeś był uderzony moją czapką i wzruszony relacją o jej pochodzeniu, przyjm ją i zachowaj na pamiątkę dwóch przyjaciół twojego ojca: wielkiego Waszyngtona i mnie.

Najzupełniej z temi samemi szczegółami opowiadał o tem ś. p. hrabinie Delfinie Potockiej w obecności pani Kalerdżi i hr. Adama Potockiego, brat Edmunda hr. Oskar de Lafayette, pułkownik artylerji i senator, o czem mówił mi także ś. p. Horacy Delaroche, bodaj czy nie przytomny temu opowiadaniu.

Ojciec ostatniego Lafayetta miał zamiar, który niewiadomo czemu do skutku nie został doprowadzony, ofiarowania tej pamiątki wojewodzie Antoniemu Ostrowskiemu.

Oto i wszystko, co o niej zostało w zamglonej przez lata pamięci. Gdybym mógł choć na chwilę przypuścić, że kiedyś zostanę jej spadkobiercą, niezawodnie z większą uwagą byłbym słuchał tych opowiadań i łatwo mógłbym otrzymać piśmienne dowody ich autentyczności od wymienionych tu osób. Dopiero w kilka tygodni po zgodnie ś. p. Edmunda de Lafayette z niemałem zadziwieniem a większem jeszcze rozrzewnieniem dowiedziałem się o przekazaniu mi tej historycznej i narodowej relikwji. Uważam za najwłaściwsze prosić JW. prezydenta Szlachtowskiego o miejsce dla niej w Muzeum grodu drogiego każdemu sercu polskiemu, który z taką czcią przechowuje prochy i pamięć nieśmiertelnego Tadeusza Kościuszki.

Już sam zapis testamentowy i własnoręczna notatka, znajdująca się w czapce wiernego i zasłużonego przyjaciela Polski dostatecznie świadczy o autentyczności przekazanej mi pamiątki.

Składając przytem w dowód zapisu dla listy notarjusza, który jest wykonawcą ostatniej woli ś. p. E. de Lafayette, powyższą opowieść wiernie i dokładnie spisaną, własnoręcznym podpisem stwierdzam.

Paryż, dnia 18 czerwca 1891 r.

*J. Kossiłowski* w. r."

Własnoręczna (Edmunda margrabiego de Lafayetta) notatka, włożona do czapki, o której p. Kossiłowski wspomina; tak opiewa: *Bonnet de police apartenant a Kościuszko provenant d'un présent fait a mon pere.*

P. Kossiłowski dołączył poświadczenie notarjusza Alberta Cocteau następującej treści w języku francuskim: „Według osnowy testamentu z daty Paryż dnia 22 stycznia 1888 r., złożonego u notarjusza Cocteau dnia 11 grudnia 1890, Edmund de Lafayette, senator z górnej Loire, zapisał p. Ildefonsowi Kossiłowskiemu, byłemu kapitanowi kawalerji, mieszkającemu w Paryżu ulica Wilhelm Tell Nr. 21 czapkę (*bonnet de police*) Kościuszki i obraz, przedstawiający wywiezienie matek Polek z czasów Mikołaja, które Edmund de Lafayette posiadał od jenerała Lafayetta, swego dziada. Paryż d. 9 czerwca 1891 r. Cocteau. Rigault".

P. Kossiłowski dołączył kilka listów do niego przez Edmunda de Lafayette pisanych, które dowodzą, że zostawali w zażyłych stosunkach. Pismo tych listów jest zupełnie zgodne z pismem notatki w czapce przechowanej.

Ofiarowaną czapkę wraz z pismami, wyżej wymienionemi, oddał prezydent do Muzeum narodowego w Krakowie.

**Stopień lekarzy weterynaryjnych** otrzymali we Lwowie pp. Michał Małecki rodem z Tarnowa, p. Sawa Nikołajew rodem z Pirdapu (okręg Sofijski) z Bułgarji p. Antoni Pilch, asystent szkoły weterynarji, rodem z Łańcuta.

**Stowarzyszenie Oszczędności kobiet**, wierne swojemu zadaniu ratowania o ile w naszej mocy ziemi i ludu polskiego, dowiedziawszy się o ciężkich klęskach elementarnych jakie w wielu okolicach lud nasz dotknęły, ofiaruje 300 zł. (po 100) dla wsi Ponikwy w powiecie brodzkim, Mordarki w limanowskim i Turzego w samborskim.

**Wynik konkursu** konserwatorjum gal. Tow. muzycznego jest następujący: List pochwalny otrzymali: p. Fall Michał (organy, klasa dyr. Schwarza); Zwilling Jakób (klarynet, klasa p. Linki), Schweinitz Natalja (śpiew, klasa prof. W. Wysockiego), Weber Amalja (fortepian, klasa prof. Wł. Wszelaczyńskiego), Paulina Dembowska, Weilhorn Rozalia, Katz Leon (skrzypce, klasa prof. Wolfsthala). Medal bronzowy otrzymała panna Kozłowska Henryka (fortepian, klasa prof. Wszelaczyńskiego) i Swedroński Izak (klasa prof. Wolfsthala). Medal srebrny t. j. najwyższą nagrodę otrzymała panna Zofia Lateinerówna (fortepian, klasa prof. Wszelaczyńskiego).

---

**Teatr.** Dziś we wtorek w teatrze letnim przedstawienie składane: 1) „Czy pani przyjmuje", komedja w 1 akcie Emila de Nayac, 2) „Pożycz mi swej żony", komedja w 2 aktach M. Desvallieres, 3) „Na zawsze", komedja w 1 akcie de Courcy'ego. 4) Balet, występ panny Erminji Seregni primaballeriny teatru della Scalla w Medjolanie i p. J. Hoffmana. Jutro we środę po raz pierwszy „Ciężkie czasy", satyra sceniczna M. Bałuckiego. We czwartek po raz pierwszy „Wielki Mogoł", operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Ed. Andrana, słowa Chivot'a i Duru, tłumaczenie A. Kitschmana.

---

## Część ekonomiczna.

§ **Dobra Nadwórna** nabywa państwo stanowczo. Jak nam donoszą z Wiednia ukończone zostały już rokowania między ministerstwem rolnictwa a zakładem kredytowym (Bodencreditanstalt) jako dotychczasowym właścicielem Nadwórny i kontrakt kupna ma być dziś podpisany. Cena kupna wynosi około 2 miljony reńskich.

**Wiedeń** 27 czerwca.

(Z) Akcje kolei Karola Ludwika spadły dziś na 211, — opinja w kraju naszym jednak nie ma wcale powodu smucić się z tego, niech się smucą ci spekulanci, którzy niedawno kupowali je po 222, myśląc, że złoty interes zrobią, bo widzieli jak dobry interes zrobili na ugodzie z rządem węgierskim akcjonarjusze Staatsbahnu. Ale niech sobie spekulanci robią interesa we Węgrzech, to już sprawa rządu węgierskiego, ludność Przedlitawji powinna być wdzięczną rządowi austrjackiemu za to, że nie szafował zbyt szczodrze groszem publicznym, bo przecież tych 48 miljonów za akcje zapłaci nie kto inny tylko ludność płacąca podatki, a ludność ta nie ma skąd opłacać kombinacyj spekulantów giełdowych. Ci jedni tylko tracą przy upaństwowieniu. Właściciele akcyj, których, nawiasem mówiąc, w Galicji prawie nie ma, nie tracą nic, bo w przeszłym roku mieli 8 zł. 40 ct. dywidendy, a odtąd pobierać będą 10 zł. Zresztą postąpił sobie rząd przy wykupnie tem całkiem sprawiedliwie; służbie kolejowej i przedsiębiorcom, zatrudnionym przy budowie drugiego toru, nie uszczuplił w niczem ich praw — a tylko akcjonarjuszom przypomniał ich dawne grzeszki i wziął je w rachubę. I tak przy budowie linij Lwów-Kraków przekroczyło towarzystwo kapitał przyzwolony na budowę o 5 miljonów — czyż o tych miał rząd zapomnieć dla tego, że już przeszło trzydzieści lat minęło i że nie żyje już żaden z tych, którzy mogliby dać wyjaśnienie na co tych pięć miljonów wydano. Nie mógł także rząd zapomnieć i o tem, że to on wybudował pierwszą część starej linji i za bezcen odstąpił ją towarzystwu akcyjnemu.

Rezultat upaństwowienia kolei Karola Ludwika podziałał jeszcze i w innym kierunku na giełdę, to jest nałożył hamulec w ogóle każdej spekulacji na upaństwowienie kolei przedlitawskich, bo teraz ma się rząd wziąć do upaństwowienia kolei południowej i spekulanci znów sobie ładne żniwo obiecywali. Zaraz więc spadły akcje kolei południowej o kilka reńskich.

Te dwa papiery t. j. Ludwiki i Lombardy najbardziej zajmowały giełdę — co do wszystkich innych papierów bano się rozpoczynać jakiejkolwiek inicjatywy, tem bardziej, że następują dwa dni świąt. Nadmienić jeszcze tylko muszę, że skoro tylko nadeszła tu wieść, że austrjacki minister finansów bawi w Peszcie, zaraz poszło złoto w górę, bo w tych odwiedzinach p. Steinbacha widzą spekulanci pchnięcie naprzód sprawy regulacji waluty.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 298 50, węgierskie 340·50, Anglobanki 159·40, Uniony 238·75, Bankvereiny 112·75, Länderbanki 213·25, Ludwik: 211·50, Czerniowieckie 244·—, Renta papierowa 92 40, srebrna 92·35, austrjacka złota 111·05, papierowa 102·30, węgierska złota 105 50, papierowa 101 55, dukat 5·54—, 20-frankówka 9·29, marki 11·49—, ruble 1·34 zł.

---

## Telegramy „Przeglądu"

**Ateny** 30 czerwca (pryw) Zupełnie przygotowany wybuch powstania na Krecie został odroczony na usilne zabiegi rządu greckiego

**Wiedeń** 30 czerwca (pryw) Książe Dadian mingrelski wyjechał z Voeslau do Petersburga. Pogłoska tutejsza o odjeździe jego do Serbji jest bezzasadna.

**Petersburg** 30 czerwca. Ukaz carski podnosi liczbę rekrutów, którzy będą wzięci w jesieni b. r. do 262.400. Od r. 1881 stopa p o k o j o w a armji została podniesioną o 500.000 żołnierzy.

**Sofja** 30 czerwca (pryw.) Na skutek nowych dowodów współwiny w spisku, którego ofiarą padł minister Belczew, aresztowano znowu kilka osób, między niemi niektóre ze znanemi nazwiskami.

**Wiedeń** 30 czerwca (pryw.) Pisemne relacje konsulów donoszą, że w Teheranie aresztowano 40 osób, głównie z sekty Babistów, które rozszerzały broszurę, doręczoną także szachowi, a domagającą się czterech reform europejskich, jako to: jawnej kontroli finansów i użytkowania dochodów, zniesienia wielożeństwa, jako przyczyny depopulacji, zupełnej wolności wyznań i zaprowadzenia systemu rządu reprezentacyjnego. Szach jest bezwarunkowo wszelkim reformom przeciwny.

**Nowy Jork** 30 czerwca (pryw). Przeciw wystawie w Chicago na uczczenie 400letniego jubileuszu odkrycia Ameryki przez Kolumba utworzył się tu bardzo liczny komitet, który organizuje 1000letni jubileusz odkrycia Ameryki przez Islandczyków.

W Bostonie wzniesiono już pomnik Leifa Ericksonsa, naczelnika owej islandzkiej legendowej wyprawy.

**Konstantynopol** 30 czerwca (pryw). Powstanie w Yemenie wzrosło, Porta mocno zaniepokojona; upłynie kilka tygodni zanim korpus ekspedycyjny zostanie wyekwipowany, na przewiezienie go trzeba nająć prywatne okręta, za co towarzystwa żeglugi żądają zapłaty gotówką. Porta stara się u tutejszych bankierów o pożyczkę. Wypadki takie odsłaniają dopiero cały rozstrój Turcji.

**Wiedeń** 30 czerwca. Biskup polny Belopotoczky pobłogosławił dziś rano w kościele zamkowym związek małżeński p. Buriana, jeneralnego konsula w Sofji, z baronówną Fejervary, córką węgierskiego ministra obrony krajowej.

Część uczestników obradującego tu kongresu socjalistów odjechała już do domu. Delegat Hanich z Berna żądał powszechnego prawa głosowania.

P. Steiner z Pragi spodziewa się wielkich sukcesów przy wyborach z gmin wiejskich.

PP. Hauser i Adler domagali się aby stronnictwo socjalistyczne agitowało przy wszystkich wyborach, gdzie tylko możliwą jest zasadniczna walka wyborcza bez kompromisów. P. Reuman z Wiednia żądał rozszerzenia ustawodawstwa ochronnego dla robotników i nieograniczonej swobody zgromadzania i stowarzyszania się.

**Wiedeń** 30 czerwca. Przy debacie specjalnej nad budżetem ministerstwa oświaty (rubryka: zarząd centralny) sprzeciwiał się poseł L u e g e r podwyższeniu subwencji dla technologicznego muzeum przemysłowego i skarżył się na to, że dzieci żydowskie za wiele względów doznają w szkołach ludowych.

Na galerji bito p Luegerowi brawo.

Przewodniczący wezwał galerję do porządku i zagroził, że każe je wypróżnić.

P. H a a s e żalił się na przepełnienie szkół średnich i na liche uposażenie suplentów. Dalej dziękował ministrowi oświaty za złożone przez niego w komisji budżetowej oświadczenie, iż nauka gramatyki języków klasycznych będzie rozumnie ograniczoną.

Wreszcie rzekł p. Haase, że także liberałowie chcą młodzieży dać religję jako kompas na dalsze życie — i popiera sprawę utworzenia zakładów ratunkowych dla zaniedbanych dzieci.

**Werona** 30 czerwca. Wczoraj wieczorem dało się znowu czuć silne trzęsienie ziemi w Tregnago i w Cogolo. Podpory drewniane, któremi popodpierano mury, wzruszone podczas ostatniego trzęsienia ziemi, runęły wczoraj, a przerażona ludność uciekła w pole i nie chce wrócić do swych domów. Nikt z ludzi nie zginął.

**Petersburg** 30 czerwca. Sekretarz marszałka dworu Krzywenko wyjeżdża niebawem do Konstantynopola i Palestyny, ażeby poczynić odpowiednie przygotowania dla carowej, która wraz z dziećmi wybiera się tam w podróż na zimę.

**Konstantynopol** 30 czerwca. W skutek pojawienia się cholery w Aleppo nakazała Porta dezynfekcjonować wszystkie towary stamtąd nadchodzące.

**Helgoland** 30 czerwca. Cesarska para niemiecka wyjechała do Anglji.

**Wiedeń** 30 czerwca. Cesarz przybył tu wczoraj rano i udał się wprost z dworca do zamku w Lainz.

Kongres socjalistów, który się odbył wczoraj, przyjął rezolucję w sprawie centralizacji stowarzyszeń robotniczych, tudzież wniosek, aby na przyszłość nie pracować w dniu 1 maja. Delegatom austrjackim na kongres w Brukseli polecono starać się o to, aby w innych krajach to samo uczyniono. Tylko następny kongres austrjackich socjalistów będzie mógł zmienić dzień, w którym święto majowe ma być obchodzone.

**Londyn** 30 czerwca. Książę Walji jedzie w sobotę do Port Victoria na spotkanie cesarskiej pary niemieckiej. Do Windsoru przyjadą cesarstwo w sobotę o godzinie 4 po południu.

**Konstantynopol** 30 czerwca. Komisja lekarska skonstatowała wybuch cholery we wsi Kili koło Alepu. Zachorowało tam pięć osób, z tych dwie umarły.

**Zadar** 30 czerwca. Cesarz polecił namiestnikowi, aby mieszkańcom wszystkich miejscowości dalmackich, które Najj. Pan zwiedził, wyraził monarsze uznanie i podziękę za serdeczne, patrjotyczne przyjęcia i za wzorowe zachowanie się.

**Berlin** 30 czerwca. *Reichsanzeiger* ogłasza przedłożony radzie związkowej projekt ustawy przeciwko handlowi niewolnikami. Wedle tej ustawy porwanie niewolnika karane ma być co najmniej trzyletniem ciężkiem więzieniem.

**Rzym** 30 czerwca. Włoski następca tronu uda się wkrótce w podróż po północnych krajach.

**Ateny** 30 czerwca. Z Krety nadeszły tu prywatne doniesienia, że rząd turecki odkomenderował kilka tysięcy żołnierzy do Yemenu, dla wzmocnienia tamtejszego garnizonu.

**Hamburg** 30 czerwca. Cesarz Wilhelm odbył podróż do Hamburga przez rzekę Łabę na pokładzie parowca „Cobra". Okręt mknął szybko po falach rzeki, której oba brzegi roiły się nieprzejrzanemi tłumami ludności.

*W rozmowie z prezydentem towarzystwa żeglugi parowej (Packetfahrt) Waldemarem Niessenem wyraził cesarz swą żywą radość z tego, iż przymierze przedłużone zostało na dalszych lat sześć, a odnośny traktat podpisano w niedzielę wieczorem.*

O godzinie $6^1/_4$ przybył cesarz na Helgoland, gdzie zgotowano mu wspaniałe przyjęcie. Cesarz przyjął bukiet kwiatów od pierwszego helgolandzkiego rekruta, chłopca dziewięciomiesięcznego, którego matka na rękach trzymała.

**Zurych** 30 czerwca. Wczoraj rozpoczął się przed tutejszym sądem przysięgłych proces w sprawie buntu w kantonie tessińskim.

**Londyn** 30 czerwca. W izbie niższej oświadczył Fergusson, że nie da się jeszcze oznaczyć, jaki wpływ na ratyfikację jeneralnego aktu brukselskiej konferencji antiniewolniczej będzie miała ta okoliczność, iż izba francuska przed kilku dniami odrzuciła ten akt.

Wreszcie rzekł Fergusson, że handel niewolnikami na wybrzeżach wschodniej Afryki już wygasł.

**Rzym** 30 czerwca. W senacie odpowiadając na interpelację Taverny oświadczył Rudini, że Włochy pragną z całym uporem i wytrwałością utrzymania pokoju, a także utrzymania w Europie równowagi i status quo zwłaszcza na morzu śródziemnem. Następnie wskazał Rudini na oświadczenia złożone swego czasu przez Fergussona w parlamencie angielskim i rzekł, że nie widzi żadnej kwestji, w którejby zapatrywania Anglji i Włoch nie były te same. Co się tyczy mocarstw środkowo-europejskich to wiadomo od dawnia, że stosunki z temi mocarstwami są ścisłe i że przyjaźń Włoch z Niemcami i Austro-Węgrami jest żywą i pewną. Zawarte z temi mocarstwami traktaty są silną i pewną rękojmią pokoju. Gdy zbliżał się termin wygaśnięcia tych traktatów, wówczas Rudini, aby położyć koniec niepewności niepokojącej opinję publiczną, z a c i ą g n ą ł n o w e z o b o w i ą z a n i a i m o ż e z a p e w n i ć, ż e z a n i m s t a r e t r a k t a t y s i ę s k o ń c z ą, n o w e d a w n o j u ż o b o w i ą z y w a ć b ę d ą. W końcu rzekł Rudini „traktaty nasze zapewniają jeszcze na długo pokój europejski i wierzę w to, że cała Europa uzna, że dzieło rządu włoskiego jest mądrem i pokojowem i że rząd dobrą usługę wyświadczył swemu krajowi."

(Żywe oklaski w całej izbie).

Taverna oświadczył, że ma tę pewność, iż cały senat zgodzi się z oświadczeniem Rudiniego.

**Berlin** 30 czerwca. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: „Oświadczenia Rudiniego położyły koniec wszelkim dziennikarskim matactwom co do przedłużenia trójprzymierza. Oświadczenie to jest wypadkiem ogromnie ważnym i uspakajającym opinię publiczną, bo przez nie ogłoszono fakt, iż trójprzymierze już zostało przedłużone. Radosny głos, który wyszedł z izby włoskiej, dodaje otuchy wszystkim tym, którzy pragną utrzymania pokoju a jest przestrogą dla tych, którzy chcą go zakłócić."

Wszędzie dzienniki widzą w oświadczeniu Rudiniego ogłoszenie już dokonanego przedłużenia trójprzymierza.

---

### Przyjechali do Lwowa

dnia 30 czerwca 1891.

HOTEL CENTRALNY. Polański z Rudnik. E. Pawlikowski z Siedlisk. Śliwiński z Gródka. Schloss ze Stanisławowa. A. Adlof z Krakowa. E. Bondi z Wiednia. Dr. Wittlin z Kałusza. R. Olszewski z Bukaczowiec. T. Bujnowski z Pilzna. W. Zborowski z Dyjęgówki. R. Słoński z Żędowic. A. Koller z Oleska. Dr. Wittlin ze Złoczowa.

HOTEL GEORGA. W. hr. Grocholska i M. Skibniewski z Podola ros. M. hr. Borkowska z Mielnicy. J. kniaź Puzyna z Narola. F. hr. Czosnowski z Wolynia. Dr. W. Kiesler z Czerniowiec.

---

### Nadesłane.

Słuchacz I roku szkoły leśnictwa we Lwowie, posiadający 3 lata praktyki, pragnąłby na czas wakacji tj. od 15 lipca względnie od 1 sierpnia do 10 października znaleść miejsce bądź w kancelarji, bądź też jako pomocnik techniczny przy lesie za skromnem wynagrodzeniem. Łaskawe zgłoszenia z podaniem bliższych warunków, pod adresem: T. Chołoniewski Lwów, ul. Kochanowskiego l. 9.

1640
Główna wygrana złr. 200.000.
**Ciągnienie 1 lipca 1891.**
**Promesy** na losy **miasta Wiednia** po złr. 8·75.
**Losy oryginalne** po kursie dziennym, także **na raty** pod najprzystępniejszemi warunkami sprzedaje
**August Schellenberg**
dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja". Prenumerata roczna złr. 1·70. Na prowincji złr. 1·80.

**M. JONASZ**
dom bankowy i kantor wymiany
**we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3.**
kupuje i sprzedaje wszystkie efekta i monety po najdokładniejszym kursie dziennym. Zlecenia z prowincji wykonuje niezwłocznie bez doliczenia prowizji.
**Promesy do wszystkich ciągnień.**
Na los zakupiony w tym kantorze padła główna wygrana w kwocie **50.000** złr. 1900

### Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 30 czerwca godz. 1. min. 45.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kred. | 297·35 | Węg. kolej półn. | |
| Alpiny | 89·10 | wschodn. | 197·50 |
| Kredyty węg. | 340·25 | Wiedeńskie losy | |
| Anglobanki | 158 80 | kom | 154·25 |
| Uniony | 238·25 | Akcje tyton. | 161·25 |
| Ludwiki | 210 50 | Gal. obl. indem. | 105·25 |
| Nordbany | 286 — | Elbethale | 212·— |
| Lombardy | 104·— | Länderbanki | 212·20 |
| Losy tureckie | 34·— | Renta zł. węg. | 105 45 |
| Staatsbahny | 295·37 | Bankvereiny | 112·50 |
| Czerniowieckie | 244·— | Renta węg. p. | 101·60 |
| | | Ruble | 1·33·87 |

Usposobienie spokojne.

---

**Lwów**, Z Izby handlowej 30 czerwca 1891

1. Akcje za sztukę.

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy. | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a. | 212 — | 215 — |
| „ lwow. czer jass. 200 zł. w. a | 242 — | 245 — |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a | 313 — | 316 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w a. | — — | 216 — |
| *Listy zastawne za 100 zł.* | | |
| Banku hip. galic. 5% 40 „ | 100 70 | 101 40 |
| Banku hip. galic 5% z 10% pr. | 108 90 | 109 60 |
| Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat. | 98·50 | 99·20 |
| Banku krajowego 4½% wa. | 98 90 | 99 60 |
| Tow. kred galic. 4% „ nieokr. | 97 60 | 98 30 |
| „ „ „ 4 „ „ „ 41½ | 95 50 | 96 20 |
| „ „ „ 4½ „ „ „ 52 l. | 99 60 | 100 30 |
| „ „ „ 4 „ „ 56 „ | 95 — | 95 70 |
| *3. Listy dłużne za 100 zł.* | | |
| G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw. | 60 — | 62 — |
| „ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „ | 52 — | 54 — |
| *4. Obligi za 100 zł.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 60 | 105 30 |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% „ | 93 50 | 94 20 |
| Bukow. fund. propin. 5% w a. | 101 50 | 102 20 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I em. | 101 — | 101 70 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a. | 104 50 | — — |
| „ „ „ 1883 4½% | 98 50 | 99 20 |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa . . . . | 21 50 | 23 50 |
| „ „ Stanisławowa . . . | 26 25 | 28 25 |
| *6. Monety.* | | |
| Dukat holenderski . . . . . . | 5.48 | 5.59 |
| Napoleondor . . . . . . . . | 9.20 | 9.35 |
| Półimperjał rosyjski . . . . . | 9.50 | —.— |
| Rubel rosyjski srebrny . . . . | 1.34— | 36.— |
| „ „ papierowy . . . | 1.34— | 1·36— |
| 100 marek niemieckich . . . | 57.20 | 57 80 |

35)

# PUYJOLI.

PRZEZ

**JULJUSZA CLARETIE.**

(Ciąg dalszy)

— A więc dowiedziano się, że wyszedłszy od nas, poszedł do ciebie?

— On nie mówił mi tego, że przychodzi od twego ojca.

— Bezwątpienia dla tego, żeby go nie skompromitować. Ale tak jest, on był u nas. Przepędził noc w magazynie.

— Noc? — zapytała Klotylda.

— Pan de Monpazier nic mi o tem wszystkiem nie mówił, — rzekła Germana.

Klotylda zdziwiona spojrzała na Germanę.

— Pan de Monpazier, mówisz?

— Tak... pan de Monpazier... Wszak mówimy o panu de Monpazier?... Przecież pan de Monpazier był tu dziś z rana?

— Pan de Monpazier?... dziś z rana?.. — zapytała znów Klotylda, zaintrygowana tą tajemnicą, która na chwilę kazała jej prawie zapomnieć o własnej boleści.

— No tak, dziś z rana! Przecież dziś z rana przyszedł do ciebie pan de Monpazier? — powtórzyła Germana, przeczuwając instynktownie coś groźnego.

— Ależ to nie dziś z rana i nie pan de Monpazier, — rzekła Klotylda, — to wczoraj wieczór i pan de Puyjoli szukał u mnie schronienia.

— Pan de Puyjoli? Wicehrabia de Puyjoli? — zawołała Germana.

— Tak... Brat pana de Monpazier.

Jego brat! — To nazwisko Puyjoli jakby piorunem uderzyło w Germanę. Więc to nie gościa jej ojca, ale brata tego nieszczęśliwego przyjęła u siebie Klotylda! jego brata!

Ależ w takim razie Monpazier, tam, w tym wielkim, ponurym magazynie... I nagle ujrzała znów z całą okropnością prawdy, tego człowieka dławionego, wydzierającego się z uścisku sukiennika.

Więc to brat Monpaziera! Ten uprzejmy i wesoły szlachcic, po którym jej tak miłe pozostało wspomnienie, Gaston de Puyjoli, — z a p i ę k n y P u y j o l i, jak sam nazywał się żartem, — to on schronił się do Thorela, podczas gdy hrabia de Monpazier przyszedł szukać schronienia u mordercy!

Puyjoli, którego kwiatom zaschniętym przypatrywała się wczoraj, jest bratem tego młodego człowieka, który przed kilkoma zaledwie godzinami uśmiechał się do niej i powiedział jej: — Pani jesteś ostatnią wróżką... — a teraz...

Ach! teraz córka Wincentego Leroux stała jakby skamieniała przed Klotyldą, bezmowna, bezmyślna, zdruzgotana.

Teraz już nie można było wątpić.

Człowiek, który zapukał do drzwi Thorela, to nie ten sam, któremu Wincenty Leroux udzielił schronienia... Piękne schronienie!

Sukiennik skłamał! Sukiennik go zabił!

A nawet, jak można było wątpić o tem?

Ona przecież widziała!

Tak! Widziała! Jej ojciec zadusił tego człowieka. Ojciec jej jest mordercą, nikczemnikiem, najpodlejszą istotą, zabójcą tego, który przyszedł spocząć pod jego dachem niby baran do stajni rzeźnika.

Ach! teraz Germana Leroux czuła, że naprawdę szaleje.

— Tyś myślała, — rzekła nagle Klotylda, — że to pan de Monpazier szukał u mnie schronienia?

— Tak, — odrzekła machinalnie Germana.

— Pan de Puyjoli właśnie bardzo był niespokojny o brata... Myślał rzeczywiście, że on jest tutaj... Przyszedł go zobaczyć, uściskać... Ach! w straszliwych czasach żyjemy, moja Germano!.. Wszędzie niepokój i niebezpieczeństwo... Nie wiem teraz ani gdzie jest pan de Puyjoli, ani gdzie Thorel!

— Życzę panu Puyjolemu, żeby znalazł bezpieczne schronienie! — rzekła Germana, widząc jakby przez mgłę tego młodego człowieka, który tak dziwnie był podobny do wicehrabiego, i który ją pożegnał tem ostatniem pożegnaniem: — Spotkałem dobrą wróżkę — może ostatnią!

Ostatnią!

— I dla tego to głos Monpaziera tak był podobny do dźwięcznego głosu Gastona de Puyjoli.

To był brat jego!

Germana, cierpiąc straszliwe udręczenia tej nocy, sądziła, nieszczęśliwa, że rozpacz dalej już dójść nie może; aż tu do okropnej świadomości, że ojciec jej jest mordercą, przyłączyło się przekonanie, że zamordowany był bratem tego, którego ona kocha. Straszne to nieszczęście tak wstrząsnęło jej nerwami, że miała mimowoli okropną ochotę śmiać się, jak gdyby to szaleństwo, o którem myślała, naprawdę ją ogarnęło.

Jakieś głosy złowieszcze zdały się chichotać za jej uszami. Brała ją pokusa uciec, pogonić przez ulice i powiedzieć ojcu:

— Ojcze, miałam sen ohydny! Powiedz mi, że to nie prawda, że jestem nędzną warjatką! Kłamią przedemną!.. Wszyscy kłamią!. Obywatelka Thorel mnie okłamuje! Przywidzenia mnie okłamują!.. Tracę głowę! Pociesz mnie! Ocal!

Ach! tak, pobiegnie do ojca i rzuci się w jego objęcia!.. Ale jak tu jeszcze wątpić?

Klotylda, zajęta własnemi myślami, także okropnemi, nie zdawała sobie sprawy ze stanu umysłu Germany, która stała przed nią nieruchoma, skamieniała.

Żona Thorela o jednej tylko rzeczy myślała: jak odszukać Thorela? Sąsiad Panazol, szewc, ten który przystawił drabinkę uciekającemu członkowi Konwencji, powiedział jej wprawdzie, że Andrzej został ocalony, że patrole go nie uwięziły, że zdołał uciec.

To dobrze! Ale w takim razie, dla czegoż Thorel nie przesłał dotąd żonie żadnej o sobie wiadomości?

Późno już było. Andrzej mógł już sto razy dać jej znać gdzie się znajduje.

Panazol uspokajał obywatelkę Thorel. Słyszał on, że Żyronda może jeszcze uniknąć więzienia i że dekret z 2go czerwca skazywał ją tylko na areszt domowy.

— Widocznie tylko przez zbytek gorliwości jakiegoś prezesa sekcji, gwardziści narodowi, czy żołnierze przyszli tutaj wczoraj na rewizję, — mówił szewc poczciwy. — Obywatel Thorel mógł pozostać przy pani i czekać spokojnie na wyrok sądu!

Ten straszny wyraz s ą d, wywołał dreszcz przerażenia w całem ciele Klotyldy, a szewc, żeby ją uspokoić, dodał jeszcze:

— Nie lękaj się pani niczego! nic im nie będzie! To po prostu jakieś nieporozumienie w łonie Konwencji i nic więcej!

Ach! mimo całego niepokoju, jaki jej sprawiała niewiadomość o losie Thorela, Klotylda wolała jeszcze, że był zdala od mieszkania, w którem groziłoby mu co chwila stanowcze uwięzienie.

Przeciwnie, byłaby nawet szczęśliwą, wiedząc, że on jest daleko, gdyby była naprzykład pewną, że zdołał wymknąć się z Paryża. Ale dla czego nie przysłał do niej kogo, nie przysłał jej parę słów, żeby ją uspokoić? Przecież musiał się domyślać, że ona nie żyje prawie od chwili, jak zapadł ów dekret nieszczęsny!

Gdzie się obracają — obok Andrzeja — Gaudet, Vergniaud, Petion, Lanjuinais, Valeré, Grangeneuve, Gorsas, Gensonné, Barbaroux i dwudziestu innych, których nazwiska wypisane były na dekrecie? Uciekają zapewne, błąkają się, nieszczęśliwi! I w uznaniu samolubnej miłości Klotylda zapomniała prawie o tych co mogli być skazani jutro, a myślała tylko o Andrzeju Thorelu i o losie jaki go czeka.

— A więc,— odezwała się nagle do Germany, — ojciec twój nie widział się z Thorelem?

— Nie! — odrzekła młoda dziewczyna. — I dałby był Bóg, żeby to on był przyszedł wczoraj do nas żądać schronienia!

— Gdzie on może być? — powtarzała Klotylda. — Do czyich drzwi zapukać, żeby się o nim czegoś dowiedzieć? Gdzie się ukrył? Czy się ukrył? Czy żyje?

Zwróciła się nagle ku posążkowi Wolności, stojącemu na szyfonierce z drzewa różanego, i podobna do kobiety zdradzonej, wpatrującej się w swoją rywalkę, utkwiła płomienny wzrok w tej terrakocie i rzekła cierpko:

— To ona zabrała mi go całego!... To ona go zabija!...

Potem zamilkła, blada, jakby przestraszona własnem zuchwalstwem, podobna do kobiety wierzącej, która w nieszczęściu dopuściła się bluźnierstwa przeciw swojej bogini:

— Bądź co bądź, on ją kochał — rzekła podnosząc głowę, w której błyszczały oczy pełne ognia. — I dobrze zrobił, że ją kochał! — dodała z siłą żona proskrybowanego. — Przebacz mi, Andrzeju! Cześć wolności! Ale tobie cała miłość moja i życie moje!

Potem zdawała się szukać, jakby nie zupełnie przytomna, kapelusza słomkowego, leżącego na kanapie, z trójkolorowemi wstążkami, skręconemi według mody narodowej.

— Idziesz? — zapytała machinalnie Germana, widząc, że Klotylda zabiera się do wyjścia.

— Ach! nie wiem doprawdy gdzie... Do przyjaciół proskrybowanych, jeżeli ci nieszczęśliwi mają jeszcze przyjaciół. Chcę czegoś dowiedzieć się o nim... pytać się... szukać... Nie wiem gdzie pójdę... Do Konwencji... wszędzie, gdzie tylko będę mogła błagać za nim i bronić go.

— A gdybyśmy też poszły do pana de Louverchal, — rzekła Germana.

— Do pana de Louverchal? — zapytała Klotylda, — nie mogąc zrozumieć.

— Pan de Louverchal jest ziomkiem pana Puyjolego. Wiem to od samego wicehrabiego.

— Ja znam ex-margrabiego de Louverchal, rzekła Klotylda. — Byłam nieraz u niego w Perigueux, z panią de Tremolat, u której się wychowywałam.

— To bardzo dobrze! Pan de Puyjoli często bywał w domu margrabiego de Louverchal, więc może, wyszedłszy stąd, u niego poszedł szukać schronienia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)


**Drobne ogłoszenia**
**po 2 centy od wyrazu.**

**Bilety wizytowe, karty ślubne dyplomy** i wszelkie roboty litograficzne wykonuje **po nader niskich cenach** zakład artystyczno-litograficzny **A. Przyszlaka** we Lwowie ulica Kopernika 9 [illegible] 174

**Rządzca ekonomiczny**, posiadający chlubne świadectwa z 15 letniej praktyki przy gospodarstwie wzorowem, poszukuje posady od 1 lipca. Zgłoszenia przyjmuje: Tow. prywatnych oficjalistów Lwów, plac Chorążczyzny. 2074 1-2

**Zamówienia** na fotografie na płytach porcelanowych do nagrobków, na które zmiana powietrza nie ma wcale wpływu, przyjmuje handel Michała Dymeta, Lwów Rynek 20. Cena od 3 zł. do 30 zł. Fotografie oryginalne zwracają się nienaruszone. 2087 2-3

**Ogrodnik** należycie uzdolniony poszukuje miejsca od 1 sierpnia. Na łaskawe żądanie może się wykazać chlubnemi świadectwami. Adres: poste restante 190 Kańczuga. 2087 2—3

Apteka w Pruchniku poszukuje ucznia z ukończoną VI klasą gim. 2079 2—3

**Posada leśniczego**
**do otrzymania natychmiast.**

Wymagany egzamin państwowy. Bliższe warunki udziela na miejscu Administracja dóbr Wielka wieś, p Wojnicz, stacja kolei żelaznej Bogumiłowice. 2090 1—6

**Willa**

piątrowa w uroczem otoczeniu drzew starych i rozległych ogrodów, jest **zaraz** z wolnej ręki pod przystępnymi warunkami do **sprzedania**.

Bliższą wiadomość udziela na miejscu p, Antoni Liske, Lwów, Długosza 11 a. 2088 2—2

**Dom piątrowy** z ogrodem i placem pod budowę w korzystnem położeniu, z powodu wyjazdu ze Lwowa do sprzedania. Wiadomości udzieli p. Ignacy Rappaport Lwów ul. Jagiellońska 17 2053 2—4

**Bióro nauczycielskie**
ma do umieszczenia
**uzdolnione nauczycielki**
Polki i Francuzki, Niemki, lektorki, posiadające języki, jakoteż bony i panny.
**MORAWSKA**
we Lwowie, Rynek 29. 1490 15—24

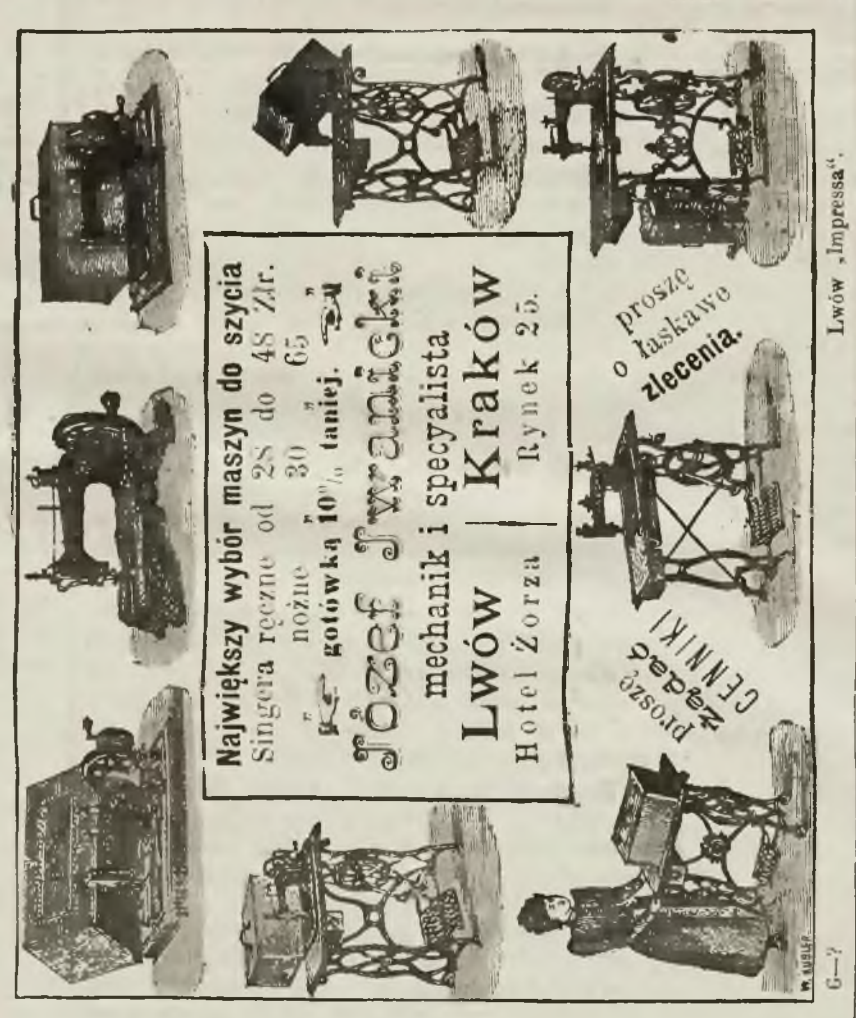
**Bulion.**

Nr. 00 z truflami kil. 7 zł. 50 ct.
Nr. I. wyborny „ 6 „ 50 „
Nr. II. doskonały „ 5 „ 50 „
Bulion z samych kur, jasny, podkowa pół kilogram: 4 zł. 90 ct.
Extrakt mięsny w puszkach jak Liebiga:
Puszka 1 kil. 7 zł. 50 ct.
„ pół kil. 3 zł.
„ na próbę 1 zł.
Bryndza górska doskonała, faska 5 kilogramowa 2 zł. 28 ct.
Wszystko wyrobu **Kazimiery Matczyńskiej**, sprzedaje Zarząd dworu Łapszyn, Brzeżany o. p. 2014 10—12

**Fabryka wyrobów masarskich i skład wędlin**
**Franciszka Underki (Ojca)**
*we Lwowie przy ulicy Krakowskiej liczba 15.*

Firma ta istnieje blisko pół wieku, znana jest w szerokich kołach Szanownej P. T. Publiczności z DOBOROWYCH I SMACZNYCH WYROBÓW MASARSKICH. Zawiadamiam przeto Szanowną P. T. Publiczność, że nadal prowadzić będę wyżej wspomnianą firmę pod nazwiskiem mojem PAULINA UNDERKOWA wdowa po śp. FRANCISZKU UNDERCE (Ojcu). Nabyta rutyna przez lat 27 również zawsze uczciwe postępywanie zjednały mi w szerokich kołach P. T. Publiczności zaufanie, za które dziękuję. Ta okoliczność daje mi możność nadal prowadzenia tejże fabryki połączonej z handlem i z składem wyrobów masarskich oraz wędlin. Zarazem staraniem moim będzie i nadal zadowolnić Szanowną P. T. Publiczność. Kierownictwo fabryki oddałam pod zarząd memu synowi MICHAŁOWI NIKODEMOWI fachowo uzdolnionemu. Wszystkie obstalunki tak we Lwowie jak i na prowincji odwrotną pocztą uskuteczniam. Polecając się nadal Szanownej P. T. Publiczności zostaję z szacunkiem

**P. Underkowa**
wdowa po śp. **Franciszku Underce**
Lwów „Impressa"). 2081




**Lwowska Fabryka Asfaltu**
**i ulepszonych ogniotrwałych tektur**
do krycia dachów
**S. Szeligi-Łyszkiewicza** *inżyniera*
1858 LWÓW, Korytna 18 poleca:
**ASFALT do FUNDAMENTÓW** dla izolowania murów od wilgoci kładziony na fundamenta w gorącym stanie, ELASTYCZNE IZOLIRPLATY, ulepszoną ogniotrwałą TEKTURĘ wysokich gatunków do krycia dachów **rola 10 m. □ od złr. 2·50 do 3·50**
**LAK ASFALTOWY,** do konserwacji dachów tekturowych
**SMOŁĘ ANGIELSKĄ** bezwodną MASĘ KAUCZUKOWĄ.
**Osusza asfaltem**, jako jedynym środkiem znanym dotąd w budownictwie najbardziej **zawilgocone ściany w mieszkaniach.** Niszczy **zastarzały grzybek drzewny**.
Fabryka wykonywa w całym kraju swojemi ludźmi pokrycia dachowe tekturowe i oraz reperacje tychże. Metr □ od 50 do 75 centów.
**Długoletnią gwarancję poręcza się.**

**Częściowa wyprzedaż**

Złote i srebrne wyroby urzędownie cechowane.

Zakupiwszy **wielkie zapasy** z fabryk zagranicznych najrozmaitsze

**Biżuterje złote i srebrne,**

najnowszych i najpiękniejszych fasonów jak: kółczyki, broszki, bransolety, łańcuszki, sygnety, pierścionki, medaljoniki także **zegarki męskie i damskie** złote i srebrne jakoteż w nowym guście **srebro stołowe**, tace, kubki, vinagrier, lichtarzy, cukiernice, biórowe (srebrne) rekwizyta: podstawki, kałamarze itd. także **zegary antyki z bronzu** i wiele innych przedmiotów sprzedaje takowe o 10, 20, 30 i 40 niżej cen fabrycznych.

**Magazyn jubilersko-zegarmistrzowski**
**J. Dąbrowski**
Lwów ul. Halicka liczba 17. 2085 2-15

**Szkarpetki saskie** białe i kolorowe tuzin od 4·75.
**Pończochy damskie** białe, kolorowe i w paski tuzin od zł 5·50.
poleca MAGAZYN II 1938
**F. Knauer i Syn**
pod Złotym Lwem we Lwowie

Cesarsko królewska uprzywilejowana rafinerja spirytusu, fabryka rumu likierów i octu
**Juliusza Mikolascha we Lwowie**
1920 11 ? poleca
**OCET 12—15%**
w znanej najlepszej jakości **po cenie jak najtańszej**.

GALICYJSKI
**BANK KREDYTOWY**
począwszy od 1 lutego 1890 wydaje
**4% Asygnaty kasowe**
z 30-dniowem wypowiedzeniem i
**3½% Asygnaty kasowe**
z 8-dniowem wypowiedzeniem;
wszystkie zaś znajdujące się w obiegu
**4½% Asygnaty kasowe**
z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą
**począwszy od dnia 1 maja 1890** po 4% z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.
Lwów, dnia 31 stycznia 1890.
**Dyrekcja.**
Przedruk nie będzie płacony. 1576 113 ?

DOŚWIADCZONE SEKRETA
**smażenia**
**KONFITUR i SOKÓW**
oraz robienia
KONSERW, KOMPOTÓW, KREMÓW i GALARET OWOCOWYCH
zebrane przez
**FLORENTYNĘ i WANDĘ**
(Autorki „Kucharki polskiej").
Wydanie trzecie znacznie pomnożone.
**Cena 50 cnt.**
Po przesłaniu za przekazem kwoty **56** centów uskutecznia się przesyłkę franco.
Drukarnia **W. Manieckiego**, Kopernika l. 7.

**Dyrekcja Towarzystwa tkackiego w Korczynie**
**(p. loco) obok Krosna,**
zawiadamia Szanowną P. T. Publiczność, iż ma największy skład słynnych
**Korczyńskich płócien**
od najcieńszych do najgrubszych wyrobów, płócien żaglowych i liberyjnych, obrusów i serwet zwykłej i adamaszkowej roboty, ręczników zwykłych adamaszkowych i kąpielowych, chustek, ścierek itp wyrobów w zakres tkactwa wchodzących.
*Cennik i próbki wysyła się franco.* 2080 3-30

W Chyrowskim zakładzie naukowo-wychowawczym
potrzeba od dnia 1 września b. r.
**dwóch profesorów**
posiadających kwalifikacją ustawami państwowemi wymaganą, jednego do filologii klasycznej, drugiego do języka polskiego. Dochody wynoszą 1.200 złr. prócz taks egzaminowych od kilkudziesięciu prywatystów i wynagrodzenia za lekcje nadliczbowe. Łaskawi kompetenci zechcą się zgłosić do Rektora kolegium św. Józefa w Chyrowie. 2091 1—3

**Biuro wywiadowcze**
otworzyłem przy ulicy Halickiej l. 15 w parterze we Lwowie.
Polecam pp. Publiczności zdolnych Guwernerów, Guwernantek, Ekonomów, Maszynistów, Leśniczych, Kamerdynerów, Panny służące, Kucharzy etc.
Poza urzędowej godzinie mogę udzielić informacji we własnej kamienicy przy ul Łyczakowskiej l. 75.
2072 5-6 *Stanisław Satała.*

**Nożownik i szlifirz**
**Jan Lauruk**
były współpracownik śp. Wintera otworzył pracownię i skład wyrobów nożowniczych przy ul. Boimów l 3. we Lwowie, poleca w szczególności: znakomite brzytwy, noże stołowe, scyzoryki, nożyczki, piętna do wypalania, toporki lasowe, spuszczadła po cenach możliwie niskich pod gwarancją za dobroć każdej sztuki. Ostrze obciąga i szlifuje ręcząc za dobrą robotę.
*Cenniki na żądanie*
2078 2—2 (Lwów „Impressa").

**W Krynicy**
**w willi „Wisła"**
z uwzględnieniem wszelkich wygód odrestaurowanej, **są pokoje do wynajęcia na różne ceny**. — Książki do czytania dla lokatorów Wisły bezpłatnie. 2054 10—10

**Folwark** 140 morg. z dwoma młynami i dobremi budynkami do sprzedania za mierną cenę. Bliższe szczegóły udziela Ignacy Rappaport, Lwów, ul Jagiellońska 17. 2083 2-7

**Dwa majątki:**
jeden z obszarem 460 morgów, w czem 60 m. łąk. 240 m. ornej a reszta młodych zagajeń za 38.000 złr. Drugi koło 700 morgów z pięknym ogrodem, dobrymi budynkami i domem mieszkalnym za [illegible] 52.000 złr. Na pierwszym majątku 16.[illegible], na drugim 20.000 złr. Tow. kredytowego. Oba położone niedaleko Tarnowa w dobrej glebie, drugi majątek cały w drobnych dzierżawach z wykazaną intratą 6½%.
Bliższych szczegółów udzieli Dr. Brzeski, adwokat w Mielcu. Pośrednicy wykluczeni. 2065 7—10

**Albin Solecki**
*we Lwowie,*
poleca sklep towarów korzennych, win i likierów, obok tego sklep wyrobów młynarskich, piekarskich i produktów strączkowych w ulicy Wałowej l. 11, a zarazem sklep towarów korzennych i mięszanych w ulicy Gródeckiej l. 52. cennym względom P. T. Publiczności. Kierując się chrześcijańską zasadą, firma nie szczędzi starań, by tak umiarkowanemi cenami, jak i rzeczywistą dobrocią towarów P. T odbiorców zupełnie zadowolnić. 1958 5—?

**Do sprzedania**
**Majętność**
o 3 kilometry od stacji kolei **Horyniec**, 300 morgów w jednym kawałku pól, lasu i łąk, z ładnym domem mieszkalnym, z bardzo dobrymi budynkami gospodarskiemi z inwentarzem żywym i martwym.
Bliższa wiadomość: Zakrzewski poczta Horyniec. 2076 2—

**Ekonom**
samoistny, żonaty, bezdzietny, mogący się wykazać prócz świadectw, najchlubniejszemi poufnemi poleceniami, poszukuje posady.
Bliższe szczegóły udzieli Biuro wywiadowcze **J. Polińskiego**, Lwów, ul Karola Ludwika l. 5 I. piętro. 2086 1-3

**Pomieszkania** od różnych terminów (między innemi **pomieszkania kawalerskie frontowe, eleganckie**, większe i mniejsze z odpowiednim pomieszczeniem dla służby lub obok w domu). **Sklep. Stajnię. Wozownię** wynajmuje Zarząd realności Emila Bartomiliana Brajera w godzinach od 9—12 4—5 1991 82-?

**Posadę rządzcy, kontrolora lub ekonoma**
przyjmie człowiek żonaty, bezdzietny, mogący się wykazać piękną rekomendacją i chlubnemi świadectwami z kilkunastoletniej praktyki gospodarczej. W razie potrzeby **złoży kaucję**. Zgłoszenia pod literami H. F. w Towarzystwie Oficjalistów prywatnych we Lwowie. 2088

Najlepszy wyrób — elegancko
c. i k. wyłączny uprzyw.
**fabryki kas ogniotrwałych**
Polzer Spół.
Oester. Ung. Cassenfabrik
poleca najtaniej
Sim. Degen
Lwów Jagiellońska 13.
1994

**Zarząd Towarzystwa gorzelników polskich**
ma zaszczyt donieść WW. właścicielom gorzelń, że pośredniczy jak i lat poprzednich w obsadzaniu posad samoistnych gorzelników na przyszłą kampanię.
Bliższych wyjaśnień udziela na żądanie przewodniczący Towarzystwa w Siebieczowie, poczta Ostrów koło Sokala. 2079 2—3


Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.